

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza drobnym drukiem. Nra pojedyncze 20 k. «Kraj» wychodzi w niedzielę rano.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantorowi: «Pe-
dajka polskiej gazety «KRAJ»
w Petersburgu, Piotra F. Te-
tra 10». Kantor otwarty w dni
powszednie od godz. 10 r. do 8 p.
Warszawska agencja KRAJU
(Balchman i Frencler, Senatorska,
22) przyjmuje ogłoszenia z Kró-
lestwa i zagranicą, przedpłatę zaś
wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 9 października.

Wprowadzenie reformy sądowej w kraju zachodnim od 1 października r. p. zostało w tych dniach zatwierdzone przez Radę państwa. W № 12 «Kraju» podaliśmy niektóre szczegóły, odnoszące się do budżetu przyszłych instytucyj sądowych na Litwie; dziś pragnęlibyśmy zwrócić uwagę na ich treść wewnętrzną. Ustawa dla kraju zachodniego datuje się jeszcze z 9 lipca 1877 i w głównych swoich podstawach nie różni się prawie zupełnie od ustawy, obowiązującej w wielko-rosyjskich guberniach, na zasadzie prawa z dnia 20 listopada 1864 r. Najważniejsze zboczenie od tej ustawy, wywołane zostało przedewszystkiem brakiem instytucyj «ziemskich» na Litwie. Okoliczność ta, znaczny wywarła wpływ na sposób powoływania i wyboru przedstawicieli społeczeństwa w sądzie kryminalnym. Według Ustawy 1864 r., układanie listy przysięgłych pozostawione jest ziemstwu, pod kontrolą tylko gubernatora. W obec nieistnienia w kraju zachodnim instytucyj samorządu ziemskiego, porządek powyższy musiał ulegć zmianie. Nowa ustawa oddaje ułożenie ogólnych list przysięgłych w ręce komisyj powiatowych, pod prezydencją marszałka szlachty, składających się ze wszystkich miejscowych sędziów pokoju, «mirowych pośredników», isprawnika i policmajstra. Na posiedzenia komisyj będą powoływani dwaj obywatele ziemscy lub miejscy, stosownie do wyboru gubernatora lub policmajstra. Zanim ogólne listy powrócą do komisyj powiatowych, muszą przejść przez lustrację komisyj gubernialnych, złożonych z gubernatora, marszałków gubernij, miejscowych prezydentów sądu okręgowego i zjazdu sędziów pokoju, oraz prokuratora sądu. Do tej komisji należy prawo wykluczenia ze spisów, bez wskazania przyczyn, osób, które z jakichkolwiek bądź powodów będą uznane za niezdolne do pełnienia obowiązków przysięgłego. Postanowienia komisji, jeżeli zapadną większością głosów, nie podlegają apelacji. Taki system wyboru przysięgłych może mieć bardzo ważne znaczenie przy ustosunkowaniu się różnych żywiołów i wpływów w sądzie przysięgłych.

Inną odrębnością miejscową, wywołującą drugie zboczenie ustawy 64 r., jest, większa niż gdziekolwiekby w Cesarstwie, przewaga ludności żydowskiej w miastach i miasteczkach. Ukaz 77 r., pragnąc ograniczyć udział i wpływ żydów w sądzie przysięgłych, stanowi w art. 6, że procent żydów przysięgłych nie powinien przewyższać ogólnego stosunku procentowego mieszkańców wyznania mojżeszowego danej guberni do przedstawicieli innych narodowości; «starszyna» przysięgłych w każdym razie musi należeć do jednego z wyznań chrześcijańskich; nareszcie we wszystkich sprawach o przestępstwa przeciw religii i przepisom kościelnym (art. 1001—

1116, kod. karn.), żydzi nie uczestniczą jako przysięgli.

Powyższe odstępstwa są jedynymi prawodawczymi odstępstwami nowej ustawy w stosunku do ustawy 1864 r., obowiązującej w wielkorosyjskich guberniach państwa. Jakie zastosowane zostaną zmiany w praktyce, np. co do wyboru i kwalifikacyi urzędników, pokaże to dopiero doświadczenie. Od ustawy, obowiązującej w Królestwie, różni się ustawa dla kraju zachodniego instytucją przysięgłych, której Królestwo dotąd nie posiada.

Ukaz 1877 roku, na zasadzie którego wprowadzona zostaje reforma, przeprowadza zarazem jeograficzny podział instytucyj sądowych w kraju zachodnim. Okręgów sądowych będzie dwa: jeden, z izbą sądową w Wilnie, składają gubernie wileńska, kowieńska, grodzieńska i mińska; w skład drugiego, z izbą w Smoleńsku, wchodzi gubernie: witebska i mohylowska. Taki rozdział gubernij na okręgi grupuje tylko około izby wileńskiej wyłącznie gubernie litewskie, jurysdykcya zaś smoleńskiej rozciąga się na miejscowości etnograficznie różnorodne, łączą się bowiem tutaj pierwiastki białoruski i ma-loruski z litewskimi.

Nieporządki w Presburgu i wieści o pogromach żydowskich w dolnej Austrii, wprowadziły znowu kwestyę żydowską w państwie Habsburgów na pole politycznych i dziennikarskich dyskusyj. Wyrazem tego ruchu było wniesienie do prowincjonalnego sejmiku deputata Schenerera, o ograniczeniu obywatelskich praw dla wyznawców mojżeszowego zakonu i rezolucya lwowskiej ankiety na wniosek posła Merunowicza. Tendencye znanego judofoba Schenerera nie znalazły żadnego odgłosu między przedstawicielami dolno-austriackiej ludności; wniosek upadł nie podtrzymany ani jednym głosem. Dowód to jasny, że w społeczeństwie austriackim prawie niema zwolenników średnio-wiecznej klasyfikacyi ludzi według religijnych przekonań. Inny los spotkał wniosek galicyjskiego posła Merunowicza — który też nic nie ma wspólnego z Schenererem, Schimonji i innymi przewodcami ruchu antysemitckiego. Aczkolwiek żądania posła Merunowicza nie zostały przyjęte przez ankietę sejmową, nie ograniczono się jednak prostym odrzuceniem wniosku, lecz uchwalono rezolucyę, wyrażającą potrzebę reglamentacyi zarządu gmin żydowskich i wzbronienia im funkcji, przynależnych władzom państwowym. Przed zapadnięciem uchwały ankiety, deputowany sejmiku Zucker, miał długą mowę, w której starał się zbijać wszelkie zarzuty Merunowicza przeciwko wyznaniowemu zarządowi izraelitów, twierdząc, że zarządy te są zupełnie podobne do chrześcijańskich towarzystw dobroczynnych i filantropijnych i żadnych ubocznych celów nie mają. Uchwała ankiety, zdaje

się, pogodziła obydwie strony, z których każda grzeszyła poniekąd jednostronnością: napadająca — problematycznością wielu obwinień, składanych na karb izraelitów, broniąca się — zaprzeczaniem faktów powszechnie znanych i stwierdzanych przykładami codziennego życia. Lecz nietylko ową do-razną zaletę posiada wzmiankowana rezolucya; rzuca ona dodatnie światło na położenie kwestyi żydowskiej w Galicyi, a poniekąd charakteryzuje stosunek polskiego społeczeństwa do tej „palącej“ sprawy. Aczkolwiek w niektórych miejscowościach polskich miały miejsce smutne zatargi uliczne, jednakże faktem jest, że brały w nich udział tylko najniższe warstwy społeczne. W oceniu znanych warszawskich wypadków nie było dwóch zdań w dziennikarstwie polskim. Położenie takie ma tę dobrą stronę, że pozwala spokojnie stawić na porządek dzienny kwestyę żydowską, bez obudzenia namiętności, a przeciwnie, dając pole do wyjaśnienia egzystujących wadliwości i anomalij.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wiedeń, 16 października. Wiadomości o przyjęciu króla serbskiego w Ruszyczku sprawiły niemiłe wrażenie w prasie tutejszej. Szczególniej oburzają się na mowę metropolity, przepowiadającego wszechsłowiańskie państwo i na toast króla Milana, na bankiecie wypowiedziany, w duchu solidarności słowiańskiej. Niezależnie od tego, w poważniejszych kołach politycznych nie przywiązują większej wagi do demonstracyi ruszyczkich, które co do króla Milana, uważają za powierzchowne ustępstwo, zrobione na rzecz opinii publicznej w Serbji, dla zneutralizowania agitacyi partyi opozycyjnej, zarzucającej królowi politykę austriacką.

Wiedeń, 16 października. Wczoraj w Peszcie odbyło się odsłonięcie pomnika dla znanego powszechnie narodowego poety węgierskiego, Aleksandra Petöfiego. W uroczystości tej brały udział wszystkie stany, bez różnicy wyznań lub przekonań politycznych. Reprezentowany też był liczący rząd, generalicya i municypalność stolicy i miast prowincjonalnych. Znany powieściopisarz Maurycy Jokai, wygłosił ognistą mowę inauguracyjną. Nadeszło też wiele telegramów zewsząd — jakoteż deputacyj z wiewcami. Między innymi, królowa Rumuńska, (używająca, jak wiadomo, pseudonimu literackiego: Carmen Sylva) nadesłała wspaniały wieniec wawrzynowy z napisem w języku francuzkim: «Adoratrice du grand poète hongrois». Popołudniu odbył się wspaniały bankiet, w którym wzięły udział wszystkie deputacye i wszyscy przedstawiciele. Na bankiecie tym prezes ministrów, Tisza, przemawiał z zapalem. Między innymi, wygłosił mowca następujące zdanie, przyjęte powszechnym entuzjazmem: «Węgry powinny bohaterom swojej literatury i sztuki stawić pomniki pamiątkowe; nigdy zaś nie postawią grobowego kamienia dla swojej ojczyzny». Pomnik Petöfiego jest istotnie wspaniały. Postać poety, większych niż naturalne rozmiarów, doskonale się przedstawia. Poeta wyobrażony jest w narodowym stroju węgierskim.

Londyn, 17-go października. Dziś w Dublinie otwiera się kongres narodowy irlandzki, który zająć się ma wytworzeniem ligi narodowej, dążącej do pozyskania dla Irlandyi rządu autonomicznego, reformy praw agrarnych, rozszerzenia swobód municypalnych i parlamentarnych, oraz poparcia dla interesów rolniczych i przemysłowych Irlandyi. Według krążących tu pogłosek, Arabi pasza będzie zesłany na wyspę Cypr.

Londyn, 17-go października. Lord Granville oświadczył, iż Anglija odpowiada wobec Europy za Egipt. Przed oparciem porządku i bezpieczeń-

stwa na trwałych podstawach, ewakuacja terytorium egipskiego przez wojska angielskie, byłaby czynem nierozwagi i nieprzezorności.

Cetynja, 19-go października. Książę Mikołaj podpisał dekret, uchylający internowanie zbiegów hercegowińskich, przywracający im swobodę i dozwalający im samym wybierać miejsce pobytu.

Moskwa, 8 października. Gmachy wystawy będą podobno pozostawione do czasu koronacji i przeznaczają się na zabawy ludowe. Gazeta «Ruskija Wiedomosti» przechodzi na własność p. Fon-Mekka. Redaktorem będzie p. Sobolewski.

Paryż, 20 października. Spokój został przywrócony w Monceau-le-Mine. Władze przypisują nieporządkowi «międzynarodówki», która wprawia tu w ruch szajkę socjalistów. Na polu, w pobliżu Monceau-le-Mine znaleziono dużo nadzianych dynamitem patronów. Areszta są ciągle. Roboty w kopalniach nie są przerwane.

Berlin, 20 października. Dotąd wiadome są tylko rezultaty prawyborów po wielkich miastach. Większość należy do progresystów i secesyjistów. W Poznaniu wybrano 116 progresystów, 49 konserwatystów i umiarkowanych liberałów, 77 polaków.

Petersburg, 9 października.

△ Świeżo ogłoszona nowa ustawa z dnia 3 czerwca b. r. o uregulowaniu stosunków gruntowych tak zwanych wolnych ludzi w zachodnich guberniach Cesarstwa (*Pozyczenie o pozemelnom ustrojstwie bywszych wolnych ludziej zapadnaho kraja*), ma wielką wagę i doniosłość na niezmiernie blizki stosunek tej nowej ustawy do wiszącej kwestyi czynszowników, polegający na tem, że jeżeli jest w prawodawstwie konsekwencja, należy wnosić, że zasady główne uregulowania zamaconych stosunków ludzi wolnych z właścicielami gruntów, muszą zostać zastosowane i do stosunków czynszowników z temiż właścicielami. Oba stosunki mają wielkie do siebie podobieństwo w tem, że są gatunkami dzierżawy, ale niezgodnymi z przepisami ogólnego prawa cywilnego, albo nawet przeciwko niemu wykraczającymi. Oba te gatunki sięgają w odległą przeszłość, w czasy znacznie wcześniejsze od wprowadzenia do kraju w 1840 r. prawa cywilnego rosyjskiego. Różnica jednak pomiędzy nimi jest znaczna i przytem dwojaka: 1) Czynszownicy, są szczątkiem dawnej zaściankowej szlachty zdziesiątkowanej, zmuszonej zapisać się do stanów opodatkowanych,

ale zawsze starających się odróżnić od społeczeństwa; wolni zaś ludzie, to ludzie prości, po większej części przybysze z zagranicy; największa ich liczba osiadła na Żmudzi w kowieńskiej guberni. Ponieważ płacili ziemiodawcom i daniną i robotą, groziło im niebezpieczeństwo popadnięcia w bezwarunkowe poddaństwo, jakoż prawo kazało ich wpisywać do «rewizkich skazek», podawanych przez właścicieli, lecz opiekując się nimi zmuszało ich do zawierania z właścicielami kontraktów na termin, nie przechodzące lat 12 (783 i nast. art. IX t. Sw. Zak. wyd. 1857 r.). W sądach pełno było zawsze procesów, prowadzonych przez osiedleńców, którzy się wyzwalać chcieli od poddaństwa, dowodząc, że są wolnymi ludźmi, zatem mogący wynieść się z majątku. W 1857 r., gdy się uwydatniły zarysy przyszłej emancypacji poddanych włościan na zasadzie uwłaszczenia ich przez nadział gruntów, właściciele ziemscy zrozumieli, że im dogodniej mieć w majątkach wolnych ludzi, którzy ziemi nie otrzymują, niż poddanych, którzy ją otrzymują, przyznawali więc wszystkie akcje w sądach poczęte o przyliczenie się mianych za poddanych do stanu wolnych ludzi. Po wypadkach 1863 r., rząd ujął się szczególnie za klasy rolne przeciwko wielkim właścicielom i, wychodząc z ogólnego, nie sprawdzanego już poszczególnie w różnych przypadkach założenia, że po 20 listopada 1857, wszystkie osoby, które ze stanu poddańczego zaliczone zostały do stanu wolnych, powinny być uważane za włościan sztucznie w ten sposób nadziału pozbawionych, wydał «Przepisy» z dnia 26 lipca 1864, mocą których wszyscy byli poddani po 20 listopada 1857 r. do klasy wolnych ludzi zaliczeni, hurtem wcieleni zostali do stanu włościańskiego i przez nadział im gruntów uwłaszczeni. 2) Drugą różnicę stanowi ta okoliczność, że przez upływanie znacznego czasu, bo przeszło lat 40, odkąd wprowadzone zostało prawo cywilne rosyjskie do Litwy i przez odejmowanie przywilejów szlacheckich tym, którzy się nie wylegitymowali, klasa ta znacznie się przemieszczała z drobnymi dzierżawcami, którzy się osiedlać poczęli po

1840 r., a zatem pod panowaniem 1 części X t. Swodu Zak., niedopuszczającej żadnych umów o dzierżawę bezterminowych albo wieczystych, i dziś trudno uwłaszczać czynszowników nie zaczepiwszy i dzierżawców, bo ostatni chcą zwykle uchodzić za pierwszych. Przeciwnie, klasa wolnych ludzi miała swoją odrębność mocno zaznaczoną. Byli to ludzie do «rewizkich skazek» przed 20 listopada 1857 r. jako wolni ludzie zapisani, na gruntach pańskich osiedleni. Prawidła z d. 25 lipca 1864 dały im folgę i kazały właścicielom trzymać ich jeszcze przez lat dwanaście na swoich gruntach po upływie terminu istniejących kontraktów, albo gdy takowych nie było po roku od daty ogłoszenia przepisów 25 lipca 1864 r. W razie niezgodzenia się stron o cenę dzierżawy, takową mieli ustanawiać komisarze włościańscy, czyli tak zwani mirowi pośrednicy. Cena ta była niższa od zwyczajnej. Po upływie owych 12 lat folgi właściciel mógł, jeżeli nie zechciał zostawić na swoim gruncie posesora wolnego człowieka, albo gdy porozumienie co do ceny dzierżawy nie nastąpiło, wysiedlić przymusowo tego ostatniego, zwracając mu czynsz dzierżawy dwuletni. Wada wszelkich ustaw z folgami dla jednych klas w obec drugich, jest ta, że strona na korzyść której wydana ustawa, nie daje się nigdy przekonać, że to folga ostatnia. Wolnym ludziom tem trudniej było uwierzyć, że ich bracia, później niż oni do tejże klasy zapisana, otrzymała z mocy prawideł 1864 r. pełny nadział włościański. Trudno było nawet zrozumieć dlaczego i im też nie miał takowy przypaść. Stało się więc, że wielu wcale żadnych kontraktów nie pozawierali, ani o zastępujące kontrakta postanowienia komisarzy się nie starali, albo kontraktów, którym termin upłynął, nie odnowili. Ze wszystkich wyroków sądowych najtrudniejsze do wykonania nietylko u nas w kraju, ale i w ogóle w całej Rosyi, były i są wyroki o wysiedleniu posesorów, zwłaszcza przy znacznej liczbie i masowym oporze tych ostatnich. Wykonanie zaważało o niewykonalność, wyrok stawał się martwą kartką papieru fikcyjnie tylko prawomocną,

ODCINEK «KRAJU».

Z ŻYCIA ŻOŁNIERSKIEGO

DWA OPOWIADANIA

Alfonsa Braudet'a.

I.

Chorągwi.

Pułk zajmował pozycję za rowem, wzdłuż kolei żelaznej, naprzeciwko lasu, przed którym rozwinęła się cała armja pruska nie dalej, jak na pół strzału karabinowego. Ogień był piekielny. Oficerowie bezustanku wołali: «Kładnij się, kładnij się na ziemię!» — ale nikt nie słuchał — ani jeden żołnierz nie szukał zastłony po za kolejowym nasypem. Pułk po dawnemu stał niewzruszony około chorągwi. Słońce już zachodziło, falowały łany zboża — i wśród tych słonecznych promieni, fal zboża, kłębow dymu i huk, pułk wyglądał jak jakie stado w czystym polu, wśród nagle rozszalałej burzy.

Boże, co za grad kul!... Nic nie słysząc, oprócz grzechotu strzałów ręcznej broni, głuchego stuknięcia padających i świstu kul karabinowych, lecących z jednej strony pola bitwy na drugą tak gęsto, że patrząc zdala, nic się nie widziało, tylko jakieś czarne długie nitki, drgające bezustanku w powietrzu. Niekiedy wiatr, spowodowany wichrem karta-

czów, szarpnął po chorągwi i w tył ją odwinał — a potem jęk i znów nic nie widać za dymem. W podobnych chwilach dawał się słyszeć głos, dominujący nad wszystkim — nad grzmotem wystrzałów, przekleństwami rannych i jękiem umierających: — «Baczność, nie dajmy się, do chorągwi!...» — i wnet w środek czarnego obłoku rzucał się oficer i znów odżywała chorągiew, powiewając dumnie nad polem bitwy.

Dwadzieścia dwa razy padała chorągiew i tyleż razy znów się wznosiła, pochwycona nową dłonią, czującą na drzewcu jej jeszcze ciepło tej, która ją przed chwilą trzymała. A gdy zaszło słońce, pułk składał się już tylko z garstki ludzi, cofających się powoli z zacisniętymi ustami — chorągiew była już tylko strzępkiem — a wznosił ją do góry sierżant Gornusse, dwudziesty trzeci chorągwi dnia tego.

Był to już stary wyga, ten sierżant Gornusse; zaledwie się umiał podpisać i całe lat dwadzieścia sterał, zanim się dochrapał podoficerskich galonów. Na tem niskim i upartem czole, w tym karku pochylonym, w tym ocieżałym chodzie, można było wyczytać wszystkie możebne nieszczęścia dziecka, które nigdy nie znało rodziców i wszystkie uciski i koszarowe niewole. A na dobytek wszystkiego, był jeszcze jakaś — no, ale to nic nie szkodzi, chorągwi niekoniecznie musi być Demostenesem.

— Oto ci chorągiew, dzielny żołnierzu, strzeż jej jak oka we łbie! — I na rękawie białej wyszarzałej żołnierskiej siermięgi, markietanka przyszyła zaraz złotą taśmę — podporucznika.

W niewesołym życiu nieboraka był to pierwszy wypadek, z którego można było być dumnym. Postać starego wiarusa odrazu się wyprostowała. Oczy nawykłe spoglądać bojaźliwie, patrzyły dziś w górę, jak tam powiewa ten szmat jedwabiu; uważały, ażeby unosił się zawsze wysoko po nad śmiercią, zdradą lub haniebną ucieczką i nigdy z nimi nie miał nic wspólnego.

Z pewnością nie widzieliście państwo szczęśliwszego od Gornusse'a człowieka, gdy bywało, podczas bitwy, silnie dzierży chorągiew. Ani słówkiem się nie odezwie, tylko milczy i trzyma. Patrząc wtedy na niego, rzekłbyś, że to kapitan, dzierżący największe świętości — z takim namaszczeniem piastował w bitwie chorągiew. Cała treść życia jego, wszystkie siły duszy jego, ześrodkowały się wtedy w kościstych palcach, ściskających drzewce, a oczy utkwione wprost w szeregi pruskie, jakby mówiły:

— Sprobujcie-no tylko, sprobujcie ją zdobyć!...

Lecz nikt nie próbował, nawet śmierć. Po bitwach pod Borne i Gravelotte, chorągiew się zjawiała we wszystkich następnych — poszarpana, fopalona, postrzelona,

ztał wielki zamęt w stosunkach, któremu ma zaradzić nowa ustawa o wolnych ludziach z 3 czerwca 1882 r. W głównych jej rysach ustawa ta da się streścić w sposób następujący.

Nie podlegają jej wcale drobni właściciele, których posiadłość zmalałaby mniej niż o 100 dziesięcin po uwłaszczeniu wolnych ludzi dzierżawców, i przytem właściciele tacy, którzy oprócz tej nie mają żadnej innej ziemskiej własności (ani na wsi, ani w mieście?) art. 15. Z takich drobnych majątków mogą być posesorowie po upływie kontraktów wysiedleni. Wszelakim, w innych niż pomienione osiedlonym, wolnym ludziom posesorom, czy za kontraktami czy bez kontraktów siedzącym, daje się termin do 23 kwietnia 1885 r., w ciągu którego mają albo ułożyć się o wykup gruntów, albo o nową dzierżawę na termin nie krótszy od lat sześciu (art. 10). Kto się do 23 kwietnia 1885 r. ani o jedno ani o drugie nie ułożył, temu daje się jeszcze dodatkowy rok jeden folgi, po owym zaś roku ma być on wysiedlony przez policję (zatem bez wyroku sądowego?) na pierwsze o tem żądanie właściciela (art. 1). Dojście do skutku układów niezmiernie ułatwia ustanowiona w samej ustawie taksa cen ziemi i cen arendy wedle miejscowości (art. 2 i 3). Ceny ziemi są niższe od praktykowanych przy zwyczajnych sprzedażach, ale znacznie wyższe od tych, jakie sprawdzające w sprawach włościańskich komisje ustanawiały dla włościańskich nadziałów przy wykupach po 1863 r. Najwyższe w kowieńskiej guberni od 71 rs. 50 k. (poniewieźski powiat) do 48 rs. 75 k. (nowoaleksandrowski) za dziesięcinę; w wileńskiej guberni 39, w grodzieńskiej 32 rs. 50 k. Ceny dzierżawy też bardzo umiarkowane od 3 rs. 57½ do 1 rs. 62½ k. z dziesięciny. Kto wziął grunt w dzierżawę, może przed terminem 23 kwietnia 1885 r. pójść mimo to na wykup; jeżeli tego nie uczynił po upływie terminu w dalszych układach o dzierżawę, podlega już przepisom ogólnego prawa cywilnego i może być natychmiast wysiedlony (art. 10). Chcącym nabyć grunta na własność rząd pomaga za pomocą wykupowej operacji

bankowej, płacąc właścicielowi gruntu 85% z ceny wykupu, listami wykupowemi. Resztę ceny wykupu płaci sam nowonabywający grunt posesor albo odrazu, albo z rozkładem tej dodatkowej do wykupowych listów płacy na lat 6 i z doliczeniem do kapitału 5% od niezapłaconych jeszcze rat (art. 4). Jednocześnie z dochodzącym do skutku wykupem gruntu ustają serwituty, jeżeli takowe były wyszczególnione w kontraktach z lat dawniejszych, albo w postanowieniach komisarzy włościańskich. Wartość ich po oszacowaniu potrąca się z ceny ziemi, nie może jednak to potrącenie wynosić więcej nad 10% z tej ceny (art. 7). Przeprowadzenie reformy w szczegółach zlecone marszałkom (*preawoditiele*) szlachty i mirowym pośrednikom, konstatającym dojście do skutku każdego układu przez protokół, którego następnie podlega zatwierdzeniu przez komitet gubernialny włościański (o dzierżawę) i główną wykupową instytucję (o wykup) (art. 14).

Gazety petersburskie już się odezwały o nowej ustawie, z uznaniem jej doniosłości i z przychyleniem się do głównych jej zasad. Najtreściwszy sąd wydał dotąd «Golos» w № 264 (29 września). Zgadając się w głównych punktach z tym sądem, radując się, że ustanie, albo zmniejszy się, zamęt w stosunkach rolnych naszego kraju, tak szkodliwy, tak szkodzący postępowi rolnictwa, tak bardzo przeszkadzający ustaleniu się zasadniczych pojęć co moje i co cudze, życząc zarazem, ażeby główne zasady nowej ustawy zostały zastosowane i do palącej kwestyi o czynszownikach, która zajmuje w guberniach zachodnio-południowych cesarstwa stanowisko równie ważne, a może i ważniejsze aniżeli kwestya o wolnych ludziach w guberniach zachodnich, nie możemy jednak nie zaznaczyć w czem nie zgadzamy się w tej kwestyi z gazetami petersburskimi w ogóle, a szczególnie z „Golosem“ w artykule z № 264.

Naprzód wątpimy, aby nowa ustawa przecięła w drodze prawodawczej kwestyę wolnych ludzi radykalnie i stanowczo, to jest na zawsze. Wolelibyśmy może odrazu

przymusowy wykup, zamiast alternatywy, albo wykup, albo dzierżawa. Dla ludzi, którzy wbrew wyraźnemu prawu oczekiwali nadania im ziemi, jeżeli nie darmo, to tanim kosztem, dzierżawa może być početnějszą od wykupu, bo za nią świeci nadzieja nowej folgi i lepszych warunków nabycia, zaś mało straszy groźba wysiedlenia, która tyle razy zesłała na nic. Wyznajemy, że znać w tej ustawie uwzględnienie interesu większego właścicielstwa, większe może niż w innych dotychczasowych ustawach tegoż rodzaju, tak w ustanowieniu przyzwoitych dość znacznych cen ziemi i dzierżawy, jako szczególnie w rozwiązaniu serwitutów wyrębu i pastwiska. Istnienie przez serwituty wspólnej używalności ziemi, stawia stanowczo tamę dalszym postępom rolnictwa i czas zaiste, aby odpadł ten klin, sztucznie utrzymywany między dwoma klasami właścicieli, a utrudniający pomiędzy nimi stosunki. Nakoniec, nie możemy podzielać uczuć autora artykułu w «Golosie», który wita ustawę z dnia 3 czerwca, jako pierwszą próbę w prawie wszechrosyjskiem, uwłaszczenia po znížonej w porównaniu ze zwyczajnymi cenami arendarzy, posiadających długoletnie dzierżawy. Dotychczas wszelkie rozporządzenia prawodawcze, dotyczące się guberni zachodniej strefy Cesarstwa w zakresie stosunków agrarnych, wydawane były li tylko dla tego kraju i za zasadę uchodziło ich nienogólnianie, przez co zachodziły wielkie odstąpienia od zasad prawa cywilnego najbardziej i najpowszechniej uznanych, a z drugiej strony były utyskiwania wiele razy powtórzone, o *experimenta in anima vili*. Nic nie zdradza w ustawie 3 czerwca pochopu prawodawcy do uogólnienia zasad specjalnej ustawy o klasie ludzi, tylko w zachodnich guberniach Cesarstwa spotykanej; nic nie każe wnosić, że świta idea o stopniowem uwłaszczeniu dzierżawców długoletnich z urzędu. Samej idei tej korzyści i zalety — są w naszych oczach wątpliwe i podlegające wielkiej i bardzo wielkiej dyskusji. Uwłaszczenie poddanych z urzędu było wielkim i świetnym czynem, zasługa którego przedewszystkiem należy państwu; zasada u-

zczerniała od dymu — ale zjawiała się zawsze, bo zawsze nosił ją Gornusse.

Nastąpił wrzesień; armja była blokowana pod Metzem; działa wałaly się w błocie — i najlepsze w świecie wojska, zdemoralizowane bezczynnością, brakiem pożywienia, oraz wiadomości, co się dzieje w kraju, nikły z nudów i chorób około broni, ustawionej w kozły. I dowódcy i żołnierze, wszyscy potracili wiarę; jeden tylko Gornusse nie rozpaczal. Drogi jego trójkolorowy szmat, starczył mu za wszystko, i za żywność i za wiadomości z kraju; dopóki czuł go w swych rekach, zdawało mu się, że jutro nie stracone. Ale na nieszcześnie, gdy już nie było bitew, pułkownik odebrał mu chorągiew i schował ją gdzieś w Metz. Gornusse posmutniał; doświadczał prawie takiego uczucia, jak matka, która zmuszona została oddać na mamki jedyne, najdroższe swe dziecko; ciągle tylko myślał o chorągwi. A gdy już zbyt wielkie porywały go nudy, biegł klusem do Metz i dopiero — gdy się przekonał naocznie, że jego chorągiew jest i stoi sobie spokojnie, oparta o ścianę — wracał uspokojony do obozu, nabierał fantazyi i po dawnemu marzył, jakto wkrótce rozpoczną się znów bitwy i jak jego trójkolorowy lachman będzie się pięknie unosił nad szaniami pruskiemi.

Lecz nadszedł dzień, w którym marszałek Bazaine zniszczył do szczytu śliczne te

marzenia. Pewnego pięknego poranku, zerwawszy się z pośłania Gornusse ujrzał, że cały obóz w jakimś dziwnym poruszeniu. Żołnierze to biegali, to gromadzili się w kupki i coś pomiędzy sobą szepтали, to znów żywo gestykulując, płakali, krzyczeli, przeklinali i to ten, to ów, kulakiem groził w stronę Metz, poczem znów wrzask:

— Aresztować go, aresztować!...

— Rozstrzelać łajdaka!...

Cóż to, bunt? — I na takie wrzaski oficerowie, nie?... Oficerowie trzymali się na uboczu, z głową pochyloną, jakby nie śmiać spojrzeć w oczy swym ludziom. I rzeczywiście, było czego się wstydić. Stupięcdziesięciu tysiącom dobrze uzbrojonych żołnierzy, tylko co odczytano rozkaz dzienny marszałka, zawiadamiający, że wszystkich ich jak jest — co do głowy — począwszy od ciury aż do jenerała, wszystkich bez wystrzału oddaje do niewoli.

— A chorągwie?... krzyknął Gornusse i pobladł, jak płótno.

— Chorągwie? — ale i chorągwie razem; armaty, chorągwie, konie, amunicya — het precz wszystko aż do ostatniego bębna — wszystko prusakom!

— A-a niechże go Bóg skarże!... zawołał biedak jakaś; nie dostaną mojej; nigdy, nigdy!... i poleciał klusem do miasta.

W mieście tak samo rejwach. Ludność, mobilę, gwardya narodowa, — wszystko się

kotłuje i wrzeszczy. Co chwila, jakaś deputacya udaje się do marszałka. Ale Gornusse nie widzi, nie słyszy. W mózgu jego świdruje jeden ból. Drapie się pod górę, na przedmieście i wciąż sam z sobą rozmawia:

«Odbierać mi moją chorągiew?!... Zobaczymy. A to rzecz niesłychana!... Jakiem prawem śmie oddawać chorągwie? — A niech im on, do stupartysięcy, oddaje to, co jego — głupstwa złote, serwisy srebrne, co wywiózł z Meksyku... Ale do chorągwi, wara! To mój honor.»

Tak rozprawiał Gornusse. Jakaś się, co prawda, ale miał słusność. Rozumna i dobra myśl: «Wziąć chorągiew, stanąć z nią przed pułkiem i rozbić prusaków w puch, przy pomocy tych, co za nim pójdą.» Pójdą, z pewnością pójdą; nie sposób, ażeby nie poszli!...

Gdy stanął na miejscu, nie chciano go nawet wpuścić. Pułkownik, tak samo wściekły, nie chciał nikogo widzieć. Ale Gornusse'owi nic do tego.

Prosił, błagał, zaklinał i nareszcie pobił się z szyldwachem:

— Moja chorągiew, ja chcę mojej chorągwi!...

Otworzyło się nareszcie okno:

— To ty, Gornusse?

— Tak pułk...kownnik...ku, ja.

— Wszystkie chorągwie złożono w arsenał, tam ruszaj, dadzą ci pokwitowanie...

właszczenia, stała się odtąd typem i wzorem do urządzenia wszystkich bez wyjątku stosunków agrarnych, nawet stosunku długoletniej dzierżawy, przez przypuszczenie, że od czasu do czasu prawodawca, wtrącając się w stosunki gruntowe, będzie uwłaszczał z urzędu drobnych arendarzy, co w końcu doprowadzić musi do zniknięcia wielkiej i pozostania tylko małej własności gruntowej. Dążność ta może być pomawiana o przesadę i jednostronność. Sama obawa uwłaszczenia długoletnich arendarzy, prowadzić będzie do ich zredukowania *ad minimum*. Długoletnie dzierżawy są instytucją, mającą też swoje dobre strony i zalety. Jesteśmy przeciwnikami wielkich latifundiów i godzilibyśmy się na prawo, któreby przepisało *maximum* gruntu, jakie może pojedynczy właściciel posiadać, lecz nie możemy przypuścić, aby zniknąć mogły dwa typy: wielkiej i małej własności, — redukując się do jednego, to jest do drobnej własności. Oba typy w ekonomji gospodarstwa jednak są potrzebne, a warunki rolnicze w Rosji są takie, że bez żadnego przyczyniania się rządu, własność większa właścicielska się kruszy, a drobna włościańska robi postępy. Nakoniec wolelibyśmy, aby stosunki agrarne, były przecie na czas dłuższy utrwalone i jeżeli się mają przeobrażać w drodze prawodawczej, to nie co lat kilka albo kilkanaście.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

(Pogadanka tygodniowa).

Par un malheureux hasard, niektóre z gazet warszawskich dopiero teraz zajęły się sprawą gospodarstwa w parafji Ś-ej Katarzyny, t. j. w chwili, kiedy już sprawa ta, przez wybór nowych syndyków, zesłała do porządku dziennego w samym Petersburgu. Nie byłoby nic w tem złego, boć zawsze „lepiej późno niż nigdy”, gdyby nie ta okoliczność, że w traktowaniu tej powiklanej i drażliwej sprawy, gazety owe zgrzeszyły brakiem znajomości stosunków i dały się wywieść w pole, występując w obronie osób i interesów, nie mających, zaprawdę, żadnego prawa do sympatyj warszawskiej prasy.

Opierając się na artykułach nadesłanych w „Głosowi” przez stronę bezpośrednio interesowaną, zamieścili dwie gazety war-

szawskie obszernie artykuły z użalaniem się na „najohydniejsze oskarżenia”, wymierzone przeciwko dominikanom. Po wykazaniu, że dochody brutto powiększyły się i że to dowodzi umiejętnej gospodarki jedna z tych gazet tak kończy: „Czyż zatem słusznem jest, ażeby mienie, które dominikanie przez tyle lat zebrali nie dla siebie, ale dla kościoła, przeszło teraz pod zarząd tych, którzy pragnąc niemi zarządzać, wołają głośno: co się robi z ogromnymi dochodami kościoła? A większość tych, co tak krzyczą, to ludzie, których ręce nie są niesposzłakowanej czystości, to ludzie, dla których zarząd dochodami kościelnymi jest tylko korzystną aferą (!). Ale za głosem tych ludzi, którzy chociaż ich jest niewielu, zresztą jednak umieli użyć względów narodowościowych dla podburzenia opinji publicznej przeciw dominikanom, idzie cała niemal parafja. Wiedzieć trzeba bowiem, że dla zrządzenia dominikanów z zarządu funduszami kościelnymi, wystąpiono, pomiędzy innymi, z takim zarzutem, że parafja, w której żywił niemiecki najslabiej reprezentowany jest li-czebnie, niemcy zarządzać nie powinni”. Czyż to nie jasne? Autor artykułu widzi w tem „polską intrygę”!... Piękny zarzut ze strony polskiego pisma!

Petersburskim czytelnikom „Kraju”, patrzącym na tę sprawę *szliwiek*, zbytecznym byłoby objaśniać, jak niedorzecznym i śmieszniejszym jest zarzut podobny, ale dla tych, co patrzą na nią *zdaleka*, jestem w obowiązku wyjaśnić jej rzeczywiste znaczenie. Jakie „najohydniejsze” oskarżenia tułały się po piśmie rosyjskich przeciwko ojcom dominikanom, nie wiem; wiem tylko, że agitacja tocząca się przed kilku tygodniami, wywołana została nie mglistymi zarzutami i pogłoskami, ale pozytywnymi faktami: że zarząd parafji, pochodzący z wyborów, odmawia ujawnienia swoich rachunków przed wyborcami-parafjanami, że syndycy nie dość energicznie spełniają swoje obowiązki i że z otrzymanych dochodów parafji zbyt mało idzie na cele dobroczynne i oświatę. Opierając się chociażby na danych, opublikowanych przez oskarżyciela, odrazu rzuce się w oczy, że przy dochodzie, wynoszącym sto kilkadziesiąt tysięcy rubli, zaledwie pół trzecia tys. wydatkowano na cele dobroczynne, a czternaście tys. na szkoły. Za to rubryka „reperacyj” wynosi okazałą sumkę ośmnaście tys. rs.!. Moze więc nie było tu nadużyć, ale, że była nieopatrzna, czy nierozumna gospodarka groszem publicznym, nie nega wątpliwości.

Czegóż chcieli parafjanie? Parafjanie domagali się tylko, żeby wybory odbyły się jawnie i żeby tym sposobem można było wprowadzić do zarządu ludzi uczynnych i ener-

tych atrybutów slawy, zmokłych i walających się w błocie. Jeden oficer pruski odbierał po kolei każdą chorągiew z osobna, zapisywał ją do rejestru, odnośni chorążowie wychodzili naprzód i otrzymywali pokwitowanie — w tym czasie gdy dwóch innych prusaków, o obojętnym wyrazie twarzy, pilnowało pakowania chorągwi na furgony, w miarę jak, były oddawane.

— Gornusse, Gornusse, to twoja chorągiew... Czyś ogłuchł? Wołają ciebie, idź po pokwitowanie...

Usłyszawszy wyraz „pokwitowanie”, wyszedł z zadumy, porwał go oburzenie.

Chorągiew wałała się przed nim. Tak, tak, to ta sama chorągiew, to jego chorągiew, cała poszarpana. Patrzał i zdało mu się, że stoi tam, wzdłuż tej drogi żelaznej. Słyszał świst kul, jak padali ludzie i jak głos silny wołał: «Baczność, nie dajmy się, do chorągwi!» i widział sam siebie, jak on, 23-ci z rządu, schwytał i podniósł ją, po dwudziestu dwóch towarzyszach, co padli na polu chwały. Ach, w tej chwili pamiętnej, przysięgi on był bronić swej chorągwi aż do ostatniej kropli krwi, a teraz!...

Na myśl o tem wszystkim, krew rzuciła mu się do głowy. Onieprzytomniały z gniewu i bólu, rzucił się na pruskiego oficera, wyrwał mu chorągiew, podniósł ją oburącz wysoko i krzyknął:

— Baczność, nie dajm...

gicznych. Cel ten został dopięty. Nowi syndycy: radca tajny Despot Zenowicz i senator Garkiewicz, posiadają całe zaufanie naszej kolonji i niezawodnie odpowiedzą godnie temu zaufaniu. Aluzya do „polskiej intrygi” jest także bardzo zabawna. Polaków do parafji św. Katarzyny należy 80 tys., niemców 3 tysiące; cóż więc dziwnego, że wybór padł na polaków? Nawet „*Petersburger Zeitung*” zaaprobowała nasz wybór. Poczóż więc te lamentacje i skargi na chęć grabieży klasztornej mienia, poczóż ta aureola męczenników, gwałtem wciśnięta na głowy poczciwych ojców dominikanów, których nikt rugować nie myśli i którzy, jak dawniej, żyją sobie spokojnie jak „u Pana Boga za piecem”...

Nie tak spokojnie żyją artyści polskiego teatru w Petersburgu, zwłaszcza jego przedsiębiorcy. Troska o jutro, zaczyna nie na żarty trwożyć ich sen i spokój. Z wyjątkiem dwóch przedstawień, nie było dotąd ani jednego, któreby opłaciło wszystkie wydatki, były zaś i takie, z których dochód nie starczył nawet na opędzenie kosztów wynajęcia sali i światła. Smutna perspektywa otwiera się dla p. Teksla, który w przedsiębiorstwo to zaangażował kilkadziesiąt tysięcy rubli, w długoletnim zawodzie scenicznym zapracowanych i stanowiących całe jego mienie. Teatr petersburski grozi mu ruina. Ruina ta dotknęłaby również kilkudziesięciu artystów, którzy rachując na trwałe powodzenie petersburskiego teatru, zerwali gdzieindziej kontrakty. Ale co najsmutniejsza, bankructwo polskiego teatru, sparaliżowałoby wszystkie dalsze jego próby... W obec uznanej wartości polskiej trupy, niepowodzenie finansowe jest wyrzutem dla kolonji polskiej, a upadek teatru byłby zasłużonym dla niej policzkiem. Kolonja polska i liczbą i ukształceniem i zamożnością, mogłaby w zupełności utrzymać stały teatr polski. Jeżeli mimo to sala świeci pustkami, to dowód, że uczucia dla literatury i sztuki ojczyznej zesłyły u nas do mikroskopijnych rozmiarów.

Ponieważ apelacya, choćby najczulsza, do serc naszych karyerowiczów, byłaby rzucaaniem grochu o ścianę, zajmijmy się pytaniem, czy teatr mimo to istnieć może? Mojem zdaniem, tak.—tylko powinien urządzić się nie na tak dużą skalę, jak dotąd. Co się tyczy repertuaru, to i na to powinna być zwróconą większa niż dotąd bacność. Ponieważ najważniejszym obowiązkiem dyrektora jest teraz staranie o samo utrzymanie teatru, powinna więc śledzić uważnie za gustem tutejszej publiczności i takie tylko sztuki, przynajmniej w pierwszej epoce, wystawiać, które ją mogą przyciągnąć. Oprócz

Lecz głosu nie stało, zachwiał się, chorągiew wypadła mu z rąk... i stary Gornusse runął na ziemię, apopleksyą rażony.

II.

Z u a w.

Kowal Lory z *Sainte-Marie-aux-mines* był czegoś dnia tego w kiepskim humorze.

Zwykle, bywało, po skończonej robocie, siadał sobie na przyzbie przed domkiem, ażeby odpocząć po całodziennej pracy, przywoływał czeladź, wychylał z nią kilka szklanek piwa i z przyjemnością patrzył na robotników z fabryki, wracających o zachodzie słońca do domu. Dziś tego nie było; aż do samej wieczery stary pozostał w kuźni. A gdy wewano do wieczery, to przyszedł, jakby wbrew woli swojej. Stara towarzyszka życia, spoglądając na niego, myślała sobie:

— Co się z nim stało? Czy czasem nie odebrał jakiej złej wiadomości z pułku, i nie chce mi o tem powiedzieć? Może najstarszy nasz zachorował?...

Nie śmiejąc zapytać męża, poczęła uspakajać trzech małych blondynek, zmiatających wesoło rzodkiew ze śmietaną i ciągle się śmiejących.

Kowal nareszcie, z gniewem odsunął talerz, i rzucił na stół łyżkę:

— Ach lotry, łajdaki, a bodaj was!..Tfu!..

— Pokwitowane? A na jakie mi sto djabłów pokwitowanie.

— Taki rozkaz marszałka...

— Ale, pułkownika...

— A cóż ja poradzę?... — i okno się zamrugało.

Stary ledwo stał; chwiał się na nogach jak pijany.

— Pokwitowanie, pokwitowanie — powtarzał machinalnie i nakoniec puścił się lotem strzaly, cały zadyszany, ku arsenałowi, nie pomyśleć i nie czując nic, jak tylko to, że chorągiew jego była w arsenał, i że musi ją mieć, choćby się tam cały świat przewrócił do góry nogami.

Wszystkie wrota arsenału były na oścież otwarte, ażeby pruskie furgony, ciężko obciążone, na dziedzińcu stojące, mogły swobodnie przejechać. Wehodząc tam Gornusse, był jak w febrze. Byli już tam wszyscy inni chorążowie, od innych pułków — wszyscy w największym pograżeniu sinutku. Nikt nie śmiał ust otworzyć; po za pruskimi furgonami widać było ludzi z odkrytą głową, pomimo deszczu. Wyglądało to, jakby pogrzeb jaki.

W jednym kącie dziedzińca leżały na bruku zwalone na kupę chorągwie. Nie było nic smutniejszego nad widok tej pstrokacizny złotych frendzli i lśniących kolorów, tych drogich jedwabów, tych orłów, tych drzewców malowanych ślicznie — słowem, wszystkich

dobrych sztuk polskich, podobały się widocznie sztuki francuzkie jak np. «Mąż na wsi», podczas kiedy przestarzałe «Polowanie na zięcia» zrobiło fiasco. To powinno być dla dyrekcji wskazówką. Zabawny jest reporter gazety «Nowosti», niejaki p. T. S., który dowodzi, że teatr nasz, pod groźbą banicy, powinien wystawiać wyłącznie polskie sztuki! Nie ma na świecie takiej sceny polskiej, któraby polskim repertuarem istnieć mogła. Nawet pierwsza nasza narodowa scena w Warszawie, wystawia bez porównania więcej sztuk francuzkich jak polskich. Zadać więc od naszego teatru, aby dla zadowolenia reportera «Nowosti» tego cudu dokazał, byłoby dość trudnym.

A propos pana T. S., zgadnijcie szanowni czytelnicy, co ten uczony mąż wyczytał w zeszytygodniowej mojej kronice? Oto ni mniej ni więcej, tylko, że «Kraj» chce wprowadzenia ruskich sztuk do polskiego repertuaru, żeby «nasilstwienno perenosit' ruskiju kulturu w polskij teatr!...

Wyobraźcie sobie państwo takie tableau: «Kraj» rzuca się na polski teatr z nahajką, a reporter «Nowosti» rozkrzyżowując ramiona, wola, że prędzej po jego trupie przejdziemy, zanim pogwałcimy odrębność narodowej kultury!

Na teatralne sprawozdanie zostało mi tylko parę wierszy. Z trzech większych sztuk, ostatnio granych, «Mąż na wsi» z francuzkiego i «Krewniaki» Bałuckiego odegrane zostały wybornie «Polowanie na zięcia», przeszło bez wrażenia. O grze artystów pomówię szczegółowo w następnej kronice.

abc

Ze Szlązka austriackiego.

Urzędowe sprawozdania przekonywają, że w księztwie Cieszyńskim jest około 130 szkół ludowych, z językiem wykładowym polskim, mógłby więc kto sądzić, że ludność polska, przynajmniej co do szkół elementarnych, nie jest pokrzywdzona i że pod tym względem cieszy się najzupełniejszem równouprawnieniem. Lecz tak niestety nie jest. Szkoły ludowe na Szlązku austriackim są wprawdzie de nomine polskie, ale w rzeczywistości więcej z nich duch germański, oziębając w młodych sercach uczucia narodowe. Wymagania z języka niemieckiego tak są wygórowane i przesadzone, że język ten staje się alfą i omegą wychowania młodzieży. Można napewno nawet twierdzić, że język niemiecki jest głównym, bodaj czy nie jedynym celem naszych szkół ludowych — w obecnego wszystkie inne przedmioty schodzą na drugi plan, a język ojczysty zajmuje najpodrzedniejsze stanowisko. Jak te wyma-

gania są wygórowane i niewykonalne, można się przekonać z rozporządzenia rady szkolnej krajowej z dnia 16 stycznia 1873 r., nadającego polskim i czeskim szkołom ludowym taki zakres języka niemieckiego, jak i szkołom niemieckim. Jest jasnym, że nauczyciele, wytresowani w niemieckich seminariach, władający językiem ojczystym nędznie i zostający pod ciągłą kontrolą inspektorów, dla których zniemczenie zupełne ludu naszego jest przewodnią gwiazdą i ideałem — dokładają wszelkich starań, ażeby cel z góry wytknięty osiągnąć. Według rozporządzenia rady szkolnej, dzieci siedmioletnie, nie słyszające w domu rodzicielskim ani jednego słówka niemieckiego, mają już łatwiejsze rachunki po niemiecku wykonywać, a więc podwójną trudność pokonać. W trzecim roku szkolnym rozpoczynają się piśmienne wypracowania w języku niemieckim, równocześnie z wypracowaniami w języku ojczystym, a w piątym roku szkolnym, kiedy zaledwie dziecko dziesięć lat skończyło, ma już być nauka wykładana całkowicie po niemiecku. Widać z tego, jak się u nas niemczyzna nawet w elementarne szkoły wdarała. Nie występujemy tu bynajmniej przeciw nauce języka niemieckiego, gdyż w naszych stosunkach jest on bardzo ważnym, ale w wychowaniu początkowym jest zabójczym. Rada szkolna naszego kraju, w rozporządzeniu swoim z dnia 16 stycznia 1873 roku, posunęła się tak daleko, że wymaga, ażeby wykład nawet religii w wyższych klasach, odbywał się na podstawie tekstów niemieckich i ażeby śpiewano w naszych szkołach niemieckie patryotyczne pieśni! Takie są nasze szkoły ludowe na Szlązku austriackim. Ze zmiana dotychczasowego germanizacyjnego systemu w naszym szkolnictwie jest niezbędnie potrzebna — któżby o tem wątpił! Lecz w jaki sposób mogłaby ta zmiana tak pożądana nastąpić? W odpowiedzi na to pytanie przytoczymy ustęp z listu czcigodnego J. I. Kraszewskiego, pisanego dnia 8 sierpnia 1879 roku do Jęrzego Kotuli w Cieszyźnie: «Pierwszem i niezbędnem powinno być zadaniem polskich i czeskich połączonych z sobą posłów do izby prawodawczej, aby ta niesprawiedliwość i krzywda ustała. Jest to obowiązek tak wielki, tak ważny, tak pierwszorzędny, jest to kwestya bytu tak nagląca, że wszystko dla niej poświęcić należy. Interes wspólny łączy w tem nas i Czechów». Zaiste byłby to najlepszy i najskuteczniejszy środek na naszą chorobę narodową. Z pism wiedeńskich dowiedzieliśmy się, że margrabia Bacquehem został już mianowany rzeczywistym prezydentem rządu krajowego na Szlązku. «Presse» pisze, że nominacya ta

powinna na Szlązku wywołać powszechne zadowolenie, gdyż postępowanie sprawiedliwe i taktowne, zjednało mu przychylność mieszkańców Szlązka, bez różnicy narodowości. My jeszcze nie możemy stanowczo powiedzieć, jak się nowy prezydent względem nas zachowuje i zachować myśli. Jeżeli mrgr. Bacquehem rzeczywiście myśli zbliżyć się do naszego ludu, zapoznać z jego potrzebami, i spełnić, o ile możności, jego słuszne życzenia, to mu z całego serca życzymy wyniesienia na krzesło prezydenta kraju. Czytelnia nasza w opłakanem znajduje się położeniu. Wydział wprawdzie bardzo ruchliwy i energiczny, krząta się, robi co tylko może — ale cóż, kiedy wszędzie i we wszystkim stoi na przeszkodzie brak zasobów pieniężnych, i małe, a nawet obojętne interesowanie się tą poważną i pożyteczną instytucją. Dochody «Czytelnii» są nieznaczne w porównaniu z koniecznymi wydatkami. Z tej proporcji wynika deficyt, który za lat kilka wzrosnąć może do poważnych długów, mogąc zachwiać byt instytucji. Należy się spodziewać, że cały kraj nie pozwoli runąć instytucji, należącej do najważniejszych i najpotrzebniejszych, jakie posiada. Ważność czytelnii ludowej w Cieszyźnie, jak w ogóle wszystkich czytelnii ludowych w naszym kraju, jest tak wielka, że jest niejako obowiązkiem społeczeństwa wiedzieć o niej, znać jej potrzeby, opiekować się nią i nie dopuścić jej upadku.

G. Na.

Korespondencye «Kraju».

Z Poznańskiego. 3 października.

W obecnej chwili cały kraj nasz i całe społeczeństwo zabsorbowane jest sprawą wyborów. Ostatnim, najważniejszym w dziedzinie ich: aktem, jest wydana przez centralny komitet wyborczy W. Ks. Poznańskiego pod dniem 9 b. m. odezwa do wyborców. Powiedzmy przy tej sposobności, że nowy nasz komitet wyborczy składa się, w skutek odbytych na dniu 10 września wyborów, z pp. Mieczysława hr. Kwileckiego, Stefana hr. Żółtowskiego, Władysława Wierzbickiego, księdza d-ra Kanteckiego i Konstantego Szczanieckiego. Odezwa, jaką wydał w języku popularnym, zastosowanym o ile możności do pojęcia ludowego, upomina przedewszystkiem wyborców, aby się w terminie wyborów, dnia 19 października o godzinie 9 z rana, stawili jak jeden mąż w lokalach wyborczych i oddawali swe głosy na polaków. Pominąwszy to wezwanie, powtarzające się zresztą, jako bardzo naturalne, przy wszystkich wyborach, nabiera obecna odezwa komitetu centralnego wyborczego wyjątkowego znaczenia i denio-

— Ależ na kogo tak się gniewasz?... — zapytała żona.

— Na kogo?... A czyż nie widziałas tych kilku dragulów, co od samego rana szwędają się po mieście od szyku do szyku, pod rękę z bawarami, i to nawet w mundurze francuzkim! Wszyscy oni należą do tych... licha ich wie, jak tam nazywają... co porzuciwszy szeregi, wracają do kraju, bratać się z Niemcami. Czy upoił ich jakim czarem, czy co takiego... nie pojmuje! *)

Matka porzęba uniewinniać:

— Cóż oni temu winni, biedne chłopcy. Znadto surowo ich sądzisz, mój drogi. Toż to Algier, gdzie byli, leży daleko. Cóż dziwnego, że zateśniwszy do domu, nie mogli się oprzeć chęci powrotu i występują z wojska.

Lory z gniewem palnął kulakiem w stół, aż zabrzączały talerze.

— Wolałabys milczeć matko, jak mówić coś podobnego. Wy, baby, nie możecie o tem sądzić. Ciągłe tylko paracie się z bebniami, to też na wszystko patrzycie tylko ich oczyma. Powiadam ci, że to lotry, kanalie, tchórze obrzydliwe. I jeżeli nasz Kry-

styan zdolen był popełnić coś tak nieczemnego, to jak mnie widzisz przed sobą i jak prawdą jest, że się nazywam Jerzy i lat 7 służyłem w wojsku, tak zaraz go przebiję własną ręką na śmierć!

Mówiąc to powstał z okiem zaiskrzonym i wskazał na stary kordelas, wiszący na ścianie, pod portretem syna, a wpatrzywszy się w konterfekt opalonego a poczciwego oblicza dziecka swojego, zaśmiał się nagle sam z siebie i zawołał:

— Lecz po cóż tak się unoszę... Jakby nasz dzielny chłopiec zdolen był kiedyś stać się prusakiem? On, co ich tyle na tamten świat wyprawił podczas ostatniej wojny!

Pocieszony zupełnie tą uwagą, poweselał wnet, i dokończywszy wieczerek w jak najlepszym humorze, poszedł sobie do piwiarni pod godłem «miasta Strasburg» i zaczął dać piwa.

Żona pozostała sama. Ułożywszy spać trzech swoich maleców, których chichotanie długo jeszcze dolatywało z drugiego pokoju, usiadła naprzeciw drzwi, wiodących do ogrodu i poczęła naprawiać bieliznę. Od czasu do czasu wdychała i myślała sobie:

— Zgoda, są to tchórze, zdrajcy, ale matki ich szczęśliwe, bo widzą ich z powrotem.

Przypomniała sobie, jak to bywało każdego wieczora... syn jej się krzątał w ogródku swoim. I oczy jej zwróciły się na studnię, z której brał wodę do polewania; zdało się jej, że widzi, jak idzie z lejką w rę-

ku, ubrany w bluzę, włosy długie, te same śliczne włosy, które mu bez miłosierdzia obcięto, gdy został żołnierzem.

Wtem nagle zadrżała. Drzwi w końcu ogrodu, prowadzące w pole, uchyliły się z lekka. Ani jeden pies nie szczeknął, a przecież ten, który wszedł do ogrodu, skradł się chyłkiem, pod murem, jak złodziej, chowając się za ulami.

— Mamo, jak się masz?

Przed nią stał jej Krystyan, w mundurze niedbale rozpiętym, jakiś nie swój, zawstydzony, z wzrokiem nieśmiałym. I on nie szczęśny, wrócił razem z tamtymi, i od godziny już kręcił się około domu, wyczekując, aż ojciec uda się do piwiarni. Zrazu matka chciała go zgromić, ale niedostało mężwa: ona tak dawno go nie widziała, tak dawno nie całowała. Przedstawił jej zresztą słuszne powody: tęsknił za krajem, za kuźnią; uprzykrzyło mu się zdala od rodziców, a nareszcie w wojsku francuzkiem zaprowadzono większą karność jak przedtem, karność nie do zniesienia — a i to nie lada, że koleczy śmieli się z jego alzackiego akcentu. Matka wszystkiemu uwieryła. Dość jej było, mieć go przy sobie, ażeby wszystkiemu uwieryć. Tak rozmawiając, weszli do izby. Malce przebudziwszy się i usłyszawszy głos znanymi, wyskoczyli z łóžeczek i boso przybiegli uściskać starszego brata. Matka pytała, czy nie głodny.

*) Rzecz dzieje się w roku 1872. W myśl układowych pokojowych, rząd francuzki dawał dymisyę wszystkim alzackim, pragnącym wrócić do kraju, po przyłączeniu onego do Niemiec. O takich tu mowa.

słości, jako dokument, określający położenie ludności polskiej W. Ks. Poznańskiego, wraz z zadaniem, jakie przysła reprezentacyja polska w łonie sejmiku pruskiego czeka. Przepominając wyborcom, jako W. Ks. Poznańskie w r. 1815 dostało się monarchji pruskiej pod formalnem i wyraźnem zastrzeżeniem traktatów europejskich, zaręczających mu swobodę religijną, stanowisko odrębności politycznej, prawo posługiwania się językiem rodzinnym w szkole, administracji i sądownictwie, skreśla odezwa komitetowa społeczeństwu, do którego przemawia, w malowniczych pociągach pióra, jaskrawe przeciwieństwo tego co jest i co się dzieje, z tem coby być powinno. Na kilkanaście dni przed wydaniem pomienionej odezwy, odbył się w Poznaniu zjazd tak zwanych delegatów dwudziestu sześciu powiatów W. Księstwa Poznańskiego i samego miasta Poznania, którzy w połączeniu z centralnym komitetem wyborczym, układają i rozpisyją na pojedyncze okręgi wyborcze, ostateczną liczbę kandydatów. Jako takich postawiono: 1) na okręg wyborczy gnieźnieńsko-wągrowiecko-mogilnicki Władysława Wierzbńskiego, Kazimierza Kantaka i Stanisława Różańskiego; 2) na okręg kostrzyńsko-pleszewski Leona Mukułowskiego i ks. d-ra Jażdżewskiego; 3) na okręg bukowsko-kościański Teofila Magdzińskiego i Stanisława Chlapowskiego; 4) na okręg ostrzeszowski-odolanowski Henryka Szumana i Ignacego Zakrzewskiego; 5) na okręg średzko-szremsko-wrześniński Franciszka Brzeskiego, Seweryna Radońskiego i ks. d-ra Stablewskiego; 6) na okręg obornicko-poznański księdza Ziętkiewicza i Henryka Dobrzyckiego; 7) na okręg wschowsko-krobowski ks. d-ra Rozpędka i dra Witolda Skarżyńskiego; 8) na okręg inowrocławsko-szubiński Józefa Grabskiego i Eustachego Rogalińskiego; 9) na okręg szamotulsko-międzychodzki ks. kanonika Korytkowskiego i Kazimierza Jarochońskiego; 10) na okręg wymysko-bydgoski d-ra Romana Komierowskiego i Adolfa Koczorowskiego; 11) na miasto Poznań Kazimierza Kantaka; 12) na okręg chodyńsko-czarnkowski d-ra Zygmunta Szoldryńskiego i ks. Gajowickiego; 13) na okręg babimostko-międzyrzecki ks. Rochra i ks. Posowińskiego. Jak z tej listy widać, pozostanie skład przyszłej naszej deputacyi sejmowej w ogromnej większości takim, jakim był dotąd. Przewaga żywiołu zachowawczo-klerikalnego, jak w ogóle zaprzeczyc się nie da, że zastępem, kierującym w ostatecznej instancyi naszymi wyborami, są księża. Dodajmy zresztą, że, jak na teraz przynajmniej i jak na d z i s i e j s z a potrzebę, rezultat taki nie szkodzi w niczem naszym interesom narodowym w sejmie, ponieważ ten sam

system, który się daje we znaki kościołowi, krzywdzi i narodowości. Co się zaś tyczy sukcesu naszego wyborczego, jest to naturalnie kwestya, na którą tem trudniej odpowiedzieć, im takowa jest więcej zależną od mnóstwa nieprzewidywanych okoliczności. Można naturalnie być z góry przekonany, że, jeżeli zawsze, to wśród obecnych okoliczności przedewszystkiem, usiłowania tak organów rządowych, jak licznych ochotników niemieckich, zwróca się ku propagandzie wyborczej, która w obec świadomości narodowej, rozbudzonej do najwyższego stopnia naszego włościactwa, nie miała żadnych widoków powodzenia, gdyby w odwrocie jej nie stały przymus i smutna perspektywa utraty chleba. Na nieszczęście, nie są liczni nasi chlebobawcy niemieccy równie bezstronni, równie sprawiedliwi, jak zacy magnat górnoszlazki hrabia Henkel von Donnersmark, który pełnomocnikowi swemu, adwokatowi Schroederowi we Wrocławiu polecił wyraźnie w języku polskim i niemieckim ogłosić, iż pragnie, aby wybory w jego dobrach ze strony ludzi jego służebnych i robotników, zatrudnionych w kopalniach, odbyły się z wszelką swobodą i żeby nie dopuszczano się względem nich najmniejszego przymusu. Piękny ten przykład nie znajduje ze strony właścicieli niemieckich w W. Księstwie Poznańskim naśladowania, a n a z a j u t r z każdym, odbywających się u nas wyborów, przedstawia liczne wypadki ludzi służebnych i robotników, pozbawionych ze strony swych niemieckich «panów» służby i stanowiska, z powodu zachowania się w wyborach. Otóż to powód główny, paraliżujący u nas powodzenie polskich wyborów. Mimo to, mieliśmy w ciągu ubiegłej kadencyi sejmowej na 27 deputatów, którzy reprezentują W. Księstwo Poznańskie w łonie pruskiego sejmiku, 15 polaków. Jest wszelka nadzieja, że też samą liczbę wystawimy i obecnie, zwłaszcza, że w okolicach polskich, w których przecież element wielkiej posiadłości ziemskiej w ręku niemieckim przeważa, jak np. w powiecie obornickim, odbywają się tak zwane wiecze, czyli zebrania przedwyborcze, w których lud się poucza o prawach i obowiązkach wyborczych i na których rozdziela się między niego w licznych egzemplarzach «Nauka o wyborach» redaktora «Gazety Toruńskiej» i «Przyjaciela Ludu» Ignacego Danielewskiego. Jest więc nadzieja, że wpływy rządowego i niemieckiego nacisku znajdują się zneutralizowanymi nieco w nadchodzących naszych z dniem 19 b. m. wyborach, zabiętością naszego obywatelstwa i troskliwością jego przedwyborczą działalnością. Kwestya skuteczności owej propagan-

dy przedwyborczej łączy się u nas nierozwalnie ze sprawą czasopiśmiennictwa szczerze i prawdziwie ludowego, a pod tym właśnie, powiedzielibyśmy, względem, znajduje się owo chorujące, na hipertrofię dziennikarską, Poznańskie, w oryginalnem nieco położeniu. Pisma ludowe, a dokładniej powiedziawszy, g a z e t y ludowej, w właściwem znaczeniu tego wyrazu, nie posiada nasze Poznańskie. Wychodzący codziennie w Poznaniu «Goniec Wielkopolski», wychodzący trzy razy tygodniowo «Oreodownik», są pismami politycznymi i t a n i e m i wprowadzanych w łamach swych artykułów, nie są bynajmniej ludowymi, do pewnego stopnia nawet wręcz szkodliwie na pojęcia sfer ludowych wpływającymi. «Goniec Wielkopolski», organ patriotycznego krzykactwa w dezorganizacyjnym kierunku, zastępowały na kwalifikacyę pisma ludowego, chyba tylko z tego powodu, że bawi swoich czytelników opowiadaniem o cudownych objawieniach, o których poważniejsze pisma, choćby najprawdziwiej katolickie, ani jednego słowa nie powiedzą. Zresztą prowadzi najjadliwszą, i najosobistszą, na jaką się tylko zdobyć może, polemikę, mianowicie przeciw deputowanemu naszym sejmowym w sposób najnieprzystępniejszy pojęciu ludowemu. Jedyne wrażenie, jakie czytelnik ludowy z wycieczek i polemik «G o Ń c o w y c h» wynieść może i rzeczywiście tylko wynosi, jest to, że nasza reprezentacyja sejmowa nie odpowiada swym obowiązkom narodowym w Berlinie i że dla tego nie warto się kłopotać o wybór «panów», «którzy i tak nic dobrego nei robią». Co się zaś tyczy «Oreodownika», znajdującego swą publiczność przeważnie w sferach małego mieszczaństwa, razi w nim odzywający się dość często, obok kolorytu, nibyto bardzo prawowierne katolickiego, akcent społecznej waśni, kładzenie pewnego pryncypu na różnicę między «szlachtą a łykami». Wychodzą wszakże dwa wszelkiego uznania godne, przystępnie i w dodatnim dla ludu kierunku redagowane pisma «Przyjaciela Ludu» w Toruniu, pod red. Ig. Danielewskiego i «Przyjaciela» pod red. ks. Kanteckiego w Poznaniu. Niedogodnością jednakże, jakie oba pisma te przedstawiają, jest okoliczność, iż wychodzą tylko raz w tydzień i że nie są dlatego w stanie zastąpić wpływu pism, wychodzących częściej. Prócz tego spada też wina na wyższe sfery społeczeństwa naszego, iż nie dosyć popiera swym abonamentem obu pism wyżej wymienionych, które rozporządzając większymi środkami materyalnemi i zamieniając się na codzienne, mogłyby działać bardzo zbawienie na sfery ludowe i zapobiedz ich bałamu-

— Zaraz wszystko będzie.

Ale jeśli nie chciał: mówił, że nie głodny. Palilo go tylko pragnienie straszne; zalewał się więc wodą, po licznych szklankach piwa i wina, które był wypił dnia tego w miasteczku.

Dały się słyszeć czyjeś kroki. To kowal powracał.

— Krystyan, Krystyan, to ojciec! Schowaj się czempredziej i nie pokazuj się, aż się z nim rozmówię, aż mu wytłómaczę...

I pełnęła syna po za piec, a sama usiadła cerować drżącymi rękami.

Na nieszczęście zawój żuawski pozostał zapomniany na stole. Kowal wnet spostrzegł, a oprócz tego pomieszanie matki, jej bladeść... Wszystko pojał.

— Krystyan tu! — krzyknął głosem, jak piorun, i skoczył z kordelasem do pieca, gdzie się schował żuaw, blade, chwytając się ściany, ażeby nie upaść.

Matka rzuciła się pomiędzy nich.

— Mężu, mężu, nie zabijaj go! Ja to mu pisałam by wracał, że potrzebujesz go bardzo w kuźni...

I nieszczęśliwa kobieta uczepiła się ramienia mężowskiego i zawiesiła na niem szlochając. Przestraszone dzieci również się darły. Kowal powstrzymał się, spojrział i rzekł:

— To ty więc kazałaś mu wracać!... To co innego... niech rusza spać. Jutro postanowię, co należy zrobić.

Na drugi dzień, przebudziwszy się ze snu męczącego, w którym majaczyły się mu ciągle jakieś strachy, Krystyan ujrzał się w dziecięcym pokoju. Przez małe szybki okien, oprawne w olów, widzieć można było chmiel kwitnący; słońce piekło, a było już ono wysoko. Z dali dolatywał stuk młotów po kowadle. Matka siedziała u wezłowania; nie odchodziła od niego ani na chwilę, oka przez noc nie zmrzyła, tak ją przestraszył gniew męża. Stary także się nie kładł. Do samego rana tłukł się po całym domu, to ocierając łzy i wdychając, to odmykając i zamykając szafy, a teraz wszedł poważny do pokoju synowskiego, ubrany po podróżnemu, w wysokich butach, z pałką w rękę, i wprost przystąpił do łóżka:

— Wstawaj! — zawołał na syna.

Syn nieco zmieszany, chciał wdziać ubranie żuawa.

— Obejdzcie się bez tego — rzekł ojciec opryskliwie i krótko.

— Ależ on nie ma innego ubrania — nieśmiało zauważyła matka.

— Daj mu moje odzienie; mnie ono już niepotrzebne.

Podczas gdy syn się ubierał, ojciec układał mundur, kamizelę i czerwone szarawary. A ułożywszy to wszystko starannie, zrobił zawiniątko, wziął pod pachę, dymisję synowską schował do kieszeni bocznej i rzekł:

-- Idźmy.

Wszyscy troje wyszli na podwórze pod kuźnię. Miech silnie sapał, młoty były głośno. Ujrawszy tę starą, obszerną kuźnię, która mu tak często stała w oczach, gdy był po za domem, przypomniał sobie żuaw dziecińne swoje lata. Jak często bawił się on dzieckiem, ot tam, na drodze, pod piekąciami promieniami słońca, lubując się fontanną iskiek, które wśród kurzu węglanego wyglądały jeszcze piękniej jak zwykle. Zapragnął wymodlić przebaczenie ojcowskie. Lecz zwróciwszy oczy na ojca, spotkał się z wzrokiem nieubłaganym. Kowal nareszcie zebrał siły i rzekł:

— Ciepocze, oto kowadło, narzędzia, wszystko to twoje — dodał wskazując na ogród, pełny słońca i pszczoł brzęczących w powietrzu. — Pasięka, winnica, dom cały — wszystko twoje. Jako zrobiłeś ofiarę z honoru swojego dla tych wszystkich rzeczy, to słusznie jest, ażebyś w nagrodę wszystkie otrzymał. Jesteś tu gospodarzem. Ja odchodzę. Powinieneś być jeszcze pięć lat służyć Francji; ja to spełnię za ciebie.

— Mężu, co robisz?! — jęknęła kobieta.

— Ojciec!... — błagał syn.

Lecz kowal już ruszył sąznistemi krokami i ani razu się nie obejrzał.

Po niejakiem czasie, w Siddi-bel-Abbeś wstąpił na ochotnika do trzeciego pułku żuawów, człowiek liczący 55 lat wieku.

ceniu przez fałszywe dążności... Sprawa wyborów, jako absorbująca całe nasze społeczeństwo w obecnej chwili, zajęła w dzisiejszym naszym liście zbyt obszernie miejsce, aby takowe pozostało jeszcze w odpowiednim stopniu innym, nie mniej ważnym i nie mniej drażliwym z życia naszego publicznego, przedmiotom. Mamy tu przedewszystkiem smutne położenie naszej szkoły na myśli, szkoły, w obrębie której, istnieje odbywają się dziwy, o których się przenigdy nie śniło filozofom niemieckim. Chowając sobie ten przedmiot, jako i kilka innych, do następnego listu, zapiszemy przeciw jeszcze pod koniec obecnego, iż wszelkie petycje i zażalenia rodziców dzieci, noszących niemieckie nazwiska, a zaliczonych z tego powodu do narodowości niemieckiej przez znanego inspektora szkolnego p. Luxa, okazały się nadaremne. Królewska regencya poznańska, jako bezpośrednio przełożona władza inspektorów szkolnych, przyznała zupełną słuszność jego postępowaniu. Taż sama dalej władza, przeniosła ostatnimi czasy, na wniosek p. Luxa, nauczyciela szkoły w mieście Swarzędzu pod Poznaniem, na inne miejsce, «w interesie służby», ponieważ się dopuścił winy prywatnego udzielania nauki języka polskiego niemcom, żydom i polakom mieszkającym na ich własne żądanie... J. A.

Berlin, 14 października.

Nie będzie może bez interesu dla «Kraju» i jego czytelników dowiedzieć się niektórych szczegółów o rodakach, osiadłych i zamieszkałych w Berlinie, o ich życiu, stosunkach i objawach żywotności? List niniejszy przeto głównie temu przedmiotowi poświęcam. Jest nas tu zastęp wcale poważny, bo przeszło trzydzieści tysięcy; tyle przynajmniej spisy konskrypcyjne wskazują. W tej liczbie jednak jest większa część takich, którzy dawniejzemi wstrząśnieniami kraju wyrzuceni na obczyznę, dziś tylko brzmieniem swych nazwisk zaliczają się do polaków. — Wielu z rodaków, zmuszonych do pozostawania dłuższy czas zagranicą, nie odebrawszy w młodości gruntowniejszych zasad, objętnieją w swoich uczuciach. Potępiać ich za to niebardzo można, żalować tylko wypada!.. Konieczność stworzenia sobie jakiegoś bytu, zmusza do ciągłego stosunku z obcymi i tym sposobem jednostki znikają wśród obcego żywiołu! Takich niestety, jest tu bardzo wielu, i ci stanowią większość polaków w stolicy nad Sprewą. Mimo to znaczna część kupców i rękodzielników, zachowując mowę, zwyczaj i uczucia ojczyście, stanowią tu właściwy żywioł polski, który dopełniają lekarze, urzędnicy i liczne grono kształcącej się młodzieży.

Polacy łączą się w stowarzyszeniach, których istnieje aż sześć, a mianowicie: «Towarzystwo akademików w polaków w Berlinie», najłatwiejsze—liczy około stu członków, posiada bibliotekę, złożoną z kilku tysięcy tomów i swoją czytelnice. «Towarzystwo przemysłowców polskich», ma członków blisko 50 i także bibliotekę i czytelnice. «Towarzystwo polsko-katolickie», «Towarzystwo polek», «Kongregacja s. J. a. n. a. K. a. n. t. e. g. o.». «Przytulisko». Każde z tych towarzystw miewa swoje zebrania, urządza odczyty, zabawy, wycieczki, obchody rocznic pamiątkowych. Zdaje się zatem, że jest życie, że wszystko kwitnie i rozwija się?... Tymczasem nic z tego wszystkiego nie widać! Członkowie pojedynczych towarzystw łączą się jako tako pomiędzy sobą. O ogólnym łączniku, o życiu społecznym i towarzyskim — o ruchu umysłowym mówi się wprawdzie, ale w rzeczywistości brak nam tego wszystkiego... Tu nie nikogo nie skupia, nie łączy! Każdy chodzi samopas i żyje dla siebie, tak jak każde z tych stowarzyszeń prowadzi żywot na własną rękę, a często nawet jedno drugiemu przeszkadza. Ułomności ludzkie są powszechne, ogólne!.. że zaś każde towarzystwo ma swego prezesa, jego zastępcę, wydział, kasę, łatwo przeto wytłómaczyć sobie przyczynę, że tak powiem, tego rozdwojenia. Zabawy i rozrywki urządzone czy to w miłosiernych zamiarach, czy też dla dobra stowarzyszenia,

z powodu, że bywają urządzone przez każde towarzystwo z osobna, przypadają za często i nie osiągają tego, co było zamierzonym. «P r z y t u l i s k o», żyjąc nader szczupłymi funduszami, ma zarazem cel najszlachetniejszy. Tu bowiem biedak nasz, nędzarz, pozbawiony wszystkiego, znajdzie przytułek, odzienie i ciepłą strawę!.. Sądzioby wypadało, że gdy chodzi o wsparcie tego dobroczynnego zakładu, wszyscy powinni połączyć swe siły, aby cel został pomyślnym uwieńczony skutkiem. Nie tak wszakże rozumują niektórzy. Oto świeży przykład. «P r z y t u l i s k o» urządza teatr amatorów 15-go w miesiącu, a inne towarzystwo wiedząc o tem ubiega go, i daje przedstawienie już 8-go. «Prima charitas ab ego» — to prawda, ale każdy przyzna, że dla kieszeni ludzi żyjących z pracy, dwa przedstawienia w jednym tygodniu, oraz w szlachetnych celach, to jednak za dużo.

Posłowie polscy do sejmu pruskiego i parlamentu, przyjmują także udział w zebraniach tych towarzystw, niektórzy nawet nie mi się opiekują, jak naprzykład «P r z y t u l i s k i e m». Trafiają się pomiędzy nami ludzie nauki, — nie brak nam ludzi inteligentnych, pełnych dobrej woli i uczuć patriotycznych. Lecz niestety, nikt nie podnosi tej zbawiennej myśli, nikt nie stara się, ani dąży, by z tych pojedynczych kółek utworzyć jedno silne i mocne ogniwo, któreby, okalając nas wszystkich, łączyło przy wspólnej pracy i gromadziło około jednego ogniska. Nie trzeba jednak tracić nadziei! Być może, że i w nas coś się zmieni na lepsze, bo jeżeli gdzie nam trzeba łączności, to właśnie tutaj, w tem centrum zawziętych przeciw nam żywiołów! W.

Sybirsk, 16 września.

Niema miasta znacniejszego w Rosyi, w któremby nie mieszkało mniej lub więcej polaków. Niektórych z nich wypędzali z kraju ciężkie warunki ekonomicznego życia. Młodzież wyższych nawet naukowych zakładów, nie znajdując w kraju dostatecznych źródeł zarobkowania, udawała się do rozmaitych miejsc Cesarstwa, szukając tam zajęcia. Emigracya ta, w związku z innymi przyczynami, rozsiała żywioł nasz wzdłuż i wszerz po całej niezmierniej płaszczyźnie europejskiej i azjatyckiej Rosyi.

W dzisiejszej mojej korespondencji, chciałbym dać kilka szczegółów o życiu polaków na Syberyi, w mieście naszym. Syberya, jak wiadomo, pod względem jeograficznym i administracyjnym, dzieli się na dwie części, na zachodnią i wschodnią. W stopniu oświaty, w położeniu towarzyskim polaków zachodniej i wschodniej Syberyi zachodzi ogromna różnica. W zachodniej części zamieszkują przeważnie ludzie inteligentni, z pewnym zapasem wiadomości, a nawet zasobem pieniężnym, we wschodniej Syberyi po większej części lud. Po wsiach nie przechodzą oni zazwyczaj 10 proc. stosunku. Miasto gubernialne Sybirsk położone nad Wolgą właściwie nie stanowi jeszcze Syberyi, lecz ma wiele z nią podobnych warunków życia. Dawniej była tu «peresyloczna tiumna»; ztąd znaczna bardzo liczba więźniów przechodziła przez Sybirsk, lub nawet zostawała czasowo. Obecnie przy ulepszeniu komunikacji wodnej, drogą lądową mniej przechodzi więźniów, i Sybirsk, jako punkt «peresyloczny», stracił zupełnie znaczenie. Sybirsk po ostatnim pożarze znacznie podupadł i prowadzi handel głównie tylko żytem, owsem i rybą. Polaków, mieszkających obecnie w Sybirsku nie więcej jest nad 100. Kolonja polska składa się głównie z doktorów, adwokatów lub urzędników niższych i wreszcie z dymisjonowanych żołnierzy. W samem mieście, najwybitniejszą częścią społeczeństwa polskiego, stanowią lekarze. Zajmują oni stanowisko urzędowe. Jest także kilku urzędników polaków w banku i akcyzie. Z księży, ksiądz Adam Rączewski, używa wielkiego poważania i zarówno przez katolików jak i rosyjan powszechnie lubiany, za prawosć swego charakteru. Ksiądz Rączewski przez 30 lat zarządzał majątkiem Annenkowa, znanego bogacza i literata rosyjskiego. Z powodu ostabionego wzroku,

miał wrócić do Wilna. Lekarze i urzędnicy po większej części są z mińskiej lub mohylewskiej guberni. Zostają oddawna w służbie rządowej i zostali przeniesieni na urządze wzmiankowanych guberni do Symbirski. Ci udzielają chętnie pomocy biedniejszym. Z polaków jeszcze zasługuje na wzmiankę lekarz Narutowicz z Kowna i przełożony nad lasami rządowymi Święcicki, z kijowskiej guberni.

Sklepów polskich nie ma. Z rzemieślników, przed laty używał głośnej sławy szewc polak, firma którego dotychczas egzystuje. Życia towarzyskiego prawie brak zupełny, chociaż łączność w pomocy nadzwyczajna. Ci z naszych rodaków, którzy dorobili się fortuny, lub przynajmniej zapewnili sobie znośną egzystencję, chętnie dzielą się z bracią biedniejszą. Istnieje tu oddawna kaplica katolicka. O ile sięga pamięć dawniejszych mieszkańców Symbirski, był tu pierwszym proboszczem ksiądz Lasocki z Grodna. Wychowawiec uniwersytetu wileńskiego, ksiądz Lasocki był człowiekiem niezmiernie wykształconym i słynął jako zdolny matematyk. Kaplica niema żadnych funduszy i utrzymuje się z ofiar. Przełożonym jest obecnie ks. Tomasz Snochowski, mianowany już przez metropolitę Fijałkowski. Z księży w Symbirsku, mieszka tu jeszcze Władysław Bajkowski z diecezji witebskiej. W Symbirsku znajduje się pomnik historyka Karanzina i biblioteka jego, w której mają się znajdować podobno i książki polskie. A. Ruśk.

Moskwa, 3 października.

Niezależnie od wystawy, na której narzędzia i maszyny rolnicze znalazły miejsce, ministerstwo dóbr państwa zarządziło praktyczny konkurs tych przedmiotów przy Piotrowskiej akademii rolniczej. Konkurs przez trzy miesiące praktyczne odbywał próby narzędzi z wystawy i tych, co mu specjalnie były przysyłane, i osobne od siebie wyznaczał nagrody. Komisya konkursu przed rozdaniem nagród przyjęła następnę wnioski prof. Fadijewa, który kierował konkursem:

1. Ponieważ fabrykacya maszyn i narzędzi w kraju odczuwa wielki brak ludzi, specjalnie wykształconych w tej gałęzi, i mogących samodzielnie na tej drodze pracować, — i znowu, ponieważ niektóre właściwości miejscowego gospodarstwa nie mogą całkowicie przyjąć typów zagranicznych, to samodzielność pracy na tem polu, jest najbardziej pożądaną w fabrykacji. Należałoby więc nagradzać przeważnie tych, którzy wykazali pewną samodzielność pomysłów i ulepszeń konstrukcyi.
2. Ponieważ krajowe rynki są przepełnione narzędziami zagranicznymi, które aczkolwiek są dobre, lecz bardzo drogie; obecnie zaś widać tendencję do zmniejszenia gospodarstw i wzrostu ilości małych jednostek, które potrzebują dobrych i razem tanich narzędzi, — że zaś miejscowe fabryki nie mogą konkurować z zagranicą w fabrykacji drugich narzędzi — należy zwrócić uwagę na ich taniość przy odnośnej dobroci. Komisya oba te wnioski przyjęła i postanowiła: 1. Przy rozdaniu nagród mieć na uwadze tych wystawców, których okazy odznaczają się odpowiedniemi celowi ulepszeniem lub samodzielną zmianą konstrukcyi. 2. Mieć przytem także na uwadze ceny okazów, jeśli one ustalone i znajdują się w cenownikach.

Na tej zasadzie były przysądzone nagrody z ogólnego spisu nagrodzonych. Przytaczamy spis polskich fabrykantów maszyn i narzędzi rolniczych i nagrody, jakie im przyznano. Za samodzielność ulepszenia, otrzymał medal srebrny mały p. Julian Łapicki za racjonalną konstrukcyę odkładni, która doskonale funkcjonowała na miękkim gruncie (nie na darni). (P. Łapicki nie jest fabrykantem, a plugi jego pomysłu są robione w fabryce p. Suchenięgo w Gidlach, w Radomskim). Pp. Lilpop, Rau i Lewenstein otrzymali za plugi: medal srebrny mały za kopję plugów Sacka, z których Nr. 2 wybornie darni odkladał, i za taniość narzędzi; medal bronzowy za plugi Oszmiańca, samochody, które dowiodły swego nazwania, a mając odkładnią laną formy Sacka, są o wiele tańsze. Bronzowe medale otrzymali: p. Mirecki, za kolekcycę tanich plugów amerykańskiego typu

i ruchała, dobrych do miękkiej orki. P. Sucheni z Gidlów za dobre i bardzo tanie plugi, które pracują wybornie. W oddziale kilkoskibowych plugów, wielki medal srebrny otrzymała fabryka Lilpop, Rau i Lewenstein, za kopję trójskibowca Eckerta, który był tańszym od innych.

Za siewniki wielki medal srebrny otrzymał p. Mencil z Białej Cerkwi. Za siewnik rzutowy, szpulkowy amerykański, który przewyższył siewniki Eckerta (Rida) a tyleż kosztuje, i medal brązowy p. Lilpop i Kom. za siewnik Robillarda, ustępujący amerykańskiemu, ale mający doskonały regulator wyrzutu nasienia. Za żniwiarki pp. Lilpop i Komp. otrzymali mały medal srebrny. Machina tej fabryki, systemu Samuelsona, była jedyna, która pracowała bez zepsucia. Jednak prostota konstrukcyi nie daje możności regulować wielkość snopa i zmieniać pochyłość platformy. Te wady i mała szybkość nożów sprawia, że machina nie może żąć poległego zboża. W innych oddziałach konkursu, nasi fabrykanci nie zostali odznaczeni.

R. Ska.

Ziemie i kolonje słowiańskie.

KRAKÓW. Nie wszystkie owacye, wyprawiane na cześć Matejki, z powodu jego prawdziwie książęcego daru, odznaczały się taktem. Wnieść to przynajmniej można z następującego charakterystycznego artykułiku krakowskiej «Reformy»:

«Ile razy zdarzyło nam się w «Reformie» wspomnieć o pauprach, spotykają nas zawsze zarzuty ze strony «Gazety krakowskiej» o kierowanie się osobistościami. Oświadczamy więc raz na zawsze, że pisząc o pauprach, nie mieliśmy nigdy zamiaru zadrażnienia «Gazety krakowskiej» i na przyszłość mieć go nie będziemy; trudno jednakże, abyśmy o pauprach, służących na zawołanie każdemu, kto zapłaci, pisać mieli z taką czcią, jaka się niezawisłym należy obywatelom. Kondotjer uliczny da się użyć do wyprawienia dziś tej samej osobie kociej muzyki, której wczoraj urządził korowód, na mniejszy zatem zasługuje szacunek od magnackiego lokaja, który przynajmniej zawsze jednemu służy. Manifestacje i owacye, wyprawiane przez lokajów lub pauprów, niewielkie mają w naszym przekonaniu znaczenie. Słusznie zatem ubolewał korespondent nasz lwowski nad tem, że niedopuszczono, aby manifestacja dla Matejki wyszła z inicjatywy obywatelstwa, a urządzono natomiast po ukazie sumptem p. marszałka korowód, za pomocą rozdanych ulicznikom pochodni».

LWÓW. Dzienniki donoszą, że w kołach poselskich wznowiono myśl zakupienia zamku w Olesku na własność kraju, w celu uczczenia tym sposobem 200-letniej rocznicy odsieczy Wiednia. Projekt ten, poruszony przez ks. Adama Sapielę, popiera gorąco konserwator pamiętek narodowych, hr. Wojciech Dzieduszycki, a zawiązany w tym celu komitet, wystąpi już temi dniami w sejmie z petycją o subwencję krajową. Myśl ta doznała w kołach poselskich tak gorącego przyjęcia, że nie można wątpić o przychylnem załatwieniu petycyi przez sejm krajowy.

Bohdan Dziedzicki, założyciel «Słowa», zajmuje się obecnie projektem unifikacyi wszystkich trzech czasopism ruskich: «Słowo», «Prołom» i «Dilo» w jedno codzienne pismo w języku małoruskim; ażeby zaś przyzwyczajać czytelników do języka rosyjskiego, mają być do tego pisma dołączane w formie dodatków arkuszami przedruki klasyków rosyjskich w oryginale.

POZNAŃ. Dobroduszny lud wielkopolski nie chce obalamucić przy nadchodzących wyborach, za pomocą polskiej odezwy pod tytułem: «Kilka słów rozumnych do ludzi rozumnych», pełnej fałszu i bredni. Gdy im potrzeba, idzie w ką «ustawa o języku narodowym», a ponieważ odezwa miała wyjść z oficjalnych sfer, przeto sam rząd uznaje konieczną potrzebę języka polskiego dla ludu, ale tylko dla fakcyjnych swoich interesów. Odezwa, ma się rozumieć, zapewnia obłudnie, że rząd nie myśli pozbawiać ludu wiary ojców i nauczania w szkole w ojczystym języku, i kończy się skreśleniem «polskich czasów» w najczarniejszych barwach, oraz wezwaniem do oddawania gło-

sów na kandydatów rządowych. Dwa są wątpliwe okręgi przy wyborach do sejmiku pruskiego: krobkowschowski i serce wielk. księstwa, obornicko-poznański. Na te powiaty wyteżono wszelkie siły. Odezwy wyborczych rozesłano na powiat poznański 14,000, na powiat obornicki 10,000, kartek wyborczych na pierwszy 14,000, na drugi 10,000; prócz tego rozesłano 2,000 nauki o wyborach. — Razem więc druków 50,000. Ruch agitacyjny, bez przesady można powiedzieć, jest świetny i dotąd niebywały.

Z PRUS ZACHODNICH. Odezwa do wyborców Prus zachodnich brzmi jak następuje: «Nowe wybory do sejmiku pruskiego, mają niewątpliwie nastąpić. Powiatowe komitety wyborcze spełniły swój obowiązek w zwołaniu powiatowych zebrań wyborczych. Na tych zebrań obrano delegatów powiatowych, a delegaci, zebrani do wspólnej narady w Chełmnie, obrali nowy komitet prowincjonalny i razem z tym komitetem ułożyli listę kandydatów na posłów, którą podajemy. Idzie teraz o to, aby przy wyborach nikogo nie brakło, i aby każdy wyborca polak stanął przy swojej chorągwi i gorliwy brał udział w wyborach, w miarę stanowiska swojego. Aby do spełnienia tego obywatelskiego obowiązku zachęcić wszystkich, poleca niżej podpisany komitet prowincjonalny, urządzenie okręgowych wieców wyborczych, a nawet parafjalnych, i daje niniejszem mandat do urzędzenia takich wieców wyborczych wszystkim mężom, mającym poważanie w okręgu lub parafji, mianowicie tym, którzy przez komitety powiatowe, jako mężowie zaufania, w pojedynczych okręgach lub parafjach zamianowani zostali. — Lista kandydatów do sejmiku pruskiego: 1) Powiat chełmiński-toruński: p. Michał Szaniecki z Nawry, p. Apolinary Działowski z Uciąża. 2) Powiat grudziądzki: p. Sętkowski ze Słupa. 3) Powiat brodnicki: p. Ignacy Łyskowski z Mileszew. 4) Powiat lubawski: p. Józef Jachowski z Sędzic. 5) Powiat świecki: p. Teofil Różycki ze Zbrachlina. 6) Powiat tucholski: p. Leon Czarliński z Zakrzewka, p. Władysław Wolszlegier z Szenfeldu. 7) Powiat chojnicki: p. Leon Czarliński z Zakrzewka, p. Władysław Wolszlegier z Szenfeldu. 8) Powiat człuchowski: p. Leon Czarliński z Zakrzewka, p. Władysław Wolszlegier z Szenfeldu. 9) Powiat kwidziński: p. Henryk Donimirski z Zajezierza. 10) Powiat sztumski: p. Henryk Donimirski z Zajezierza. 11) Powiat zlotowski: p. Władysław Komierowski z Komierowa. 12) Powiat starogrodzki: p. syndyk dr. Mizerski z Pelplina. 13) Powiat kościerski: p. Charliński z Bukowca. 14) Powiat wejherowski: p. Stanisław Thokarski z Brodnicy, p. Leon Rybiński z Dembińca. 15) Powiat kartuski: p. Stanisław Thokarski z Brodnicy, p. Leon Rybiński z Dembińca. — Komitet prowincjonalny wyborczy dla Prus zachodnich: Łyskowski z Mileszew, przewodniczący. Apol. Działowski, z Uciąża. Wincenty Dembiński, z Zalesia. Ks. Krzeszewski, ze Śliwic. E. Parczewski z Belna, sekretarz.

Z WIEDNIA. Z początkiem listopada b. r. zacznie wychodzić w Wiedniu pod redakcją znanego dziennikarza, p. G. Smólskiego, nowy tygodnik polityczny w języku niemieckim p. t. «Reform», który w szczególności polskim sprawom i interesom będzie poświęcony. Obok «Reform» wychodzić będzie jeszcze jako uzupełnienie tejże, literackie pismo «Slavische Rundschau», które zamieszczać będzie sprawozdania z ruchu literacko-artystycznego całej słowiańszczyzny i nadto, w celu popularyzowania słowiańskich autorów, będzie podawać w przekładzie niemieckim celniejsze utwory tychże. W stosunku do dominującego stanowiska, jakie polska literatura pomiędzy literaturami słowiańskimi zajmuje, będą polscy autorowie stać w tem piśmie na pierwszym planie. Do współpracowników zaproszeni są znani polscy, czescy, serbscy, słoweńscy i bułgarscy pisarze. Nestor naszej współczesnej literatury, J. I. Kraszewski, przyobiecał «Reformie» współpracownictwo, dodając w liście pisanym do jej redakcyi, że wydawanie takiego pisma w języku niemieckim, było oddawna «jego najgorętszym życzeniem»

i że dla takiego wydawnictwa, Wiedeń «nie równie korzystniejsze przedstawia warunki», aniżeli inne miasto.

BULGARJA. Z Ruszczuka donoszą do «N. Wr.» że książko Aleksander prosił lekarza rosyjskiego o wskazanie mu dwóch młodych generałów, uzdolnionych do służby państwowej. «Wybór padł na jen. Sobolewa, pomocnika ks. Czerkaskiego i na barona Kaulbarsa. Pierwszy został ministrem-prezydentem i spraw wewnętrznym Bułgaryi, drugi — ministrem wojny. Generał Sobolew zaczął od poprawienia omyłki Ernrota i Chytrowo, którzy działali w duchu antikonstytucyjnym, skłaniając księcia do zwołania zebrań narodowego. Liczba deputowanych, wynosząca 56 osób, jest bardzo pokaźną dla Bułgaryi, która obszarem nie przynosi gub. wiatskiej».

Z WYSTAWY MOSKIEWSKIEJ.

II.

Moskwa, 2 październik.

Dla dopełnienia obrazu wystawy, podanego w poprzedzającym liście, musimy teraz powiedzieć o oddziale polskim i finlandzkim. Wystawa Królestwa Polskiego w ogólności wszystkim odwiedzającym bardzo się podobała. Zwróciła nawet uwagę takiego znawcy przemysłu, jakim nie może nie być angielski minister handlu p. Chamberlein—handlu, który bezwarunkowo, na całym świecie, palmę pierwszeństwazyma. Oddał on naszej wystawie bardzo wielkie pochwały. Wystawa polska, zajmując jedną z głównych galeryj centralnego gmachu i dwie, łączące je poboczne, odznacza się od innych grup, wielką różnorodnością swych przedmiotów. Kiedy inne wyglądają dość monotonicznie, mając skupione przedmioty jednakowego rodzaju, ta, wystawiając okazy wszystkich gałęzi swojego przemysłu, wygląda jako różnorodniejsza i weselej. Jedną tylko jest rzecz godną pożałowania na naszej wystawie, że ona może zbiegnięciem rozmaitych, a może i nieprzewidzianych okoliczności, nie jest zupełnym i wyczerpującym całego gospodarstwa krajowego obrazem. Kiedy niektóre części przemysłu są bogato i wyczerpująco przedstawione—inne znowu wyglądają wcale ubogo; nie dlatego, że są rzeczywiście ubogimi, ale że wytwarzający je pracownicy poskąpili sobie z manifestowania—a inni zupełnie pokazać ich nie chcieli. Trudno jest wchodzić w odgadanie przyczyn podobnego zjawiska; najprawdopodobniej jest to brak organów dla zogniskowania rozstrzelonych; rzeczy nie możemy jednak tego przemilczeć, bo to odrazu oko uderza.

Zaczynamy nasz przegląd od grupy pedagogiczno-naukowej. Tu wieleśmy dać nie mogli, ponieważ ogólna oświata krajowa nie rozwija się własnym popędem, a musi zostawać pod wpływem nadawanych jej ze strony impulsów, przeto i samodzielnego nie dać nie mogła. Techniczna zaś jej część, jako pozbawiona wyższych w tych gałęziach zakładów, musiała się ograniczyć częstąką wytworów średnich szkółek, o ile to było można. Widać tu tylko pomocnicze środki, przedstawione przez narzędzia naukowe i instrumenta muzyczne. Na tem polu odznaczili się pp. Gerlach i Kral i Sejdler z Warszawy, jeden za geodezyjne narzędzia, jedyne w kraju robione, a drugi za fortepiany i oba otrzymali najwyższą nagrodę.

Najmniej licznie przedstawione jest rolnictwo i niektóre gałęzie z niem związek mające. Gospodarze nasi, zajęci domowymi kłopotami i szkopolami, z jakimi na tem polu ciągle walczyć muszą, a może też i wskutek pozbawienia możności porozumienia się, niebardzo energicznie na wystawę pospieszyli. Okazy, przysłane przez kilku wystawców, których liczba dziesiątką nie przechodzi, nie mogą dać należytego o stanie produkcyi rolnej wyobrażenia.

Lepiej wyglądają narzędzia rolnicze. Chociaż nie w bardzo licznych okazach, jednakże tu są rzeczy dobre i tanie, które

zyskały uznanie. Na konkursie gospodarskich narzędzi i machin w akademii rolniczej, także zyskały wielkie pochwały, a stosunkowo do dobroci ich, taniość zrobiła pewną sensację i zdaje mi się, że nasze fabryki, zdobędą tu nowe rynki, jeżeli z tego usposobienia skorzysta potrafią.

Górnictwo nie bogate także jest w liczbę okazów; wystąpiły zakłady rządowe i paru Niemców, którym sprzyjające okoliczności dały możność pochwycić w swoje ręce znaczną część kopalnych bogactw krajowych, które eksploatują, pewnie nie dla popisu a dla wydobycia pieniędzy, których podobno czuje się brak na rozszerzonych łakomie obszarach *Vaterlandu*.

Najbardziej dostatnio i licznym szeregiem wystawców, wystąpił przemysł tkacki. Swojska kądziel, ta naszych prababek zabawka, wystąpiła tylko w żyrardowskich, na nieszczęście niemieckich wytworach i to sownie chrzestnych ławelna, na co się rozlegają skargi amatorów poszukiwanych niegdys wyrobów. Ale za to bawelna i wełna wystąpiły wspaniale. Takie firmy jak Szajbler, Fidler, Replian zapełniły eleganckie witryny doborom najlepszych towarów. Oprócz nich, przedstawione są prawie wszystkie bardziej znane fabryki Łodzi, Tomaszowa, Zgierza, Fabjanic i innych miast fabrycznych. Wyroby ich dawno są w Rosyi znane i sprzedawane przez tutejszych krawców za zagraniczne. Szkoda, że nasi fabrykanci nie posiadają tu własnych składów, co by niemal wpłynęło na odbycie i na rehabilitację opinii ich niesumienne przemianowanych wyrobów, z ujmą honoru krajowego przemysłu.

Temi bogactwy, drogich kruszców i kamieni, z jakimi wystąpiła Moskwa i Petersburg, nasz kraj się nie pochwalil. Nie może on, a bardziej nie chce wydawać pozorów za rzeczywistość, która daje fałszywe wyobrażenie o bogactwie krajowym. Najszylbrowe i nakładane wyroby, zaspakajające skromne, a estetyczne niewyszukanego życia potrzeby, jakoś się może lepiej kwadruga z platerowaną poniekąd rzeczywistością. Okazy tych wyrobów nie zrobili wstydu warszawskiej fabrykacyi. Wyroby z innych metali jak brąz, miedź i żelazo, także wybornie się przedstawiły. Lampy Dytmara i sprzęty domowego gospodarstwa fabryki Wulkan, bardzo swą taniością i praktycznością się podobały. Amatorowie wszakże, liczący na ich nabycie po wystawie, byli oszukani. Zamiast spodziewanej detalicznej wyprzedaży, dowiedzieli się, że wszystko *en gros*, zostało do moskiewskich magazynów rozprzedanem, a te będą już kupić po swojemu. Podobny figiel, większa część naszych wystawców publiczności urządziła.

Cukrownictwo wystąpiło dość obficie. Nektar Gambrynsa, także zmanifestował się poważnie ilością i gatunkiem. Swojska jednak gorzala, musi ustąpić pierwszeństwa Moskwie, która fabrykację tę posunęła, jeżeli nie *ad astra*, to do diablików i zielonych słoniów. Mydła i pacznidła niebardzo się popisały, i nie o wiele przewyższają tradycyjne nasze, przez węgrów nazwane «sem olejki!» Wspaniale wystąpiły: garbarstwo i fabrykacja papieru. Przewyższyło ono wszystkich wystawców. Wyrób skór fabryki Tenler i Szwede i br. Szlenkierów, nie zostawił nic do wymagania i nasze fabryki pokazały sposób amerykański garbowania, który w Rosyi jeszcze nie egzystuje. Fabryki papieru i obić szczególnie Soczewka p. Epsteina, wysoce były odznaczone, równie jak szklane wyroby p. Hordliczki.

Rzemieślnicy warszawscy, także nie mieli powodu się rumienić, chociaż bardzo licznie nie wystąpili. Obuwie, rękawiczki, sztuczne kwiaty, kapelusze, były bardzo ładne i z gustem zrobione. Stolarstwo warszawskie, które dało wystawcom swoim bardzo ładne i gustowne witryny, nie wystąpiło z bogatymi meblami i zbytową ornamentacją, jak to zrobili petersburscy i moskiewscy francuzi. Widać, że u nas nie ma zbytowników, co by to kupować mogli. Ale za to ładne były meble żelazne i gięte z drzewa, fabry-

kacją których, nasze zakłady przemysłowe jak Wojciechów i br. Cohn, śmiało mogą konkurować z Wiedniem, który pierwszy zaczął tę fabrykację i dotąd nie miał konkurenta. Nasze fabryki, obecnie w Moskwie otrzymały bardzo znaczne obstalunki. Nie mniejszem uznaniem cieszą się amerykańskie meble i koła p. Michała Podbereskiego z fabryki «Helena».

Mechaniczny oddział Królestwa, wystąpił tak bogato i przedstawił tyle cennych rzeczy, we wszelkich formach tego rodzaju fabrykacyi, że prawdziwie należy mu przyznać zaszczytny patent dojrzałości. Na czele, rozumie się, stoi najstarsza warszawska firma, która dalej rozwija pożyteczne dla kraju tradycje Ewansa. Pp. Lilpop, Rau i Lewensztejn, wystawą swą dowiedli, że dbają o honor kraju i nie żalują znacznych kosztów; paradnie wystąpili na tę przemysłową ucztę, tak, że ludzie najmniej zyczliwi, nie ośmieliliby się posadzić ich na szarym końcu. Naprzeciw drzwi oddziału polskiego, prowadzących do ogrodu, usadowiła się ich wystawa w osobnym pawilonie, z cwałnym dachem, podpieranym przez kolumny z rur żelaznych i składającym się ze szkła i żelaza. Duży ten pawilon, nie mógł pomieścić wszystkich przedmiotów i musiano je ustawić na placu, ozdobionym ładną kolumną ogrodową i ławkami dla gości.

Wystawa ta zawiera wszystko to, na co się może zdobyć ogromna mechaniczna fabrykacja, od olbrzymich machin parowych i wagonów do dróg żelaznych i tramwajów i rozlicznych warsztatów — do plugów bron i innych mniejszych wyrobów. Przy pawilonie działa własna machina parowa, która wprawia w ruch funkcyjujące przyrządy. Inne fabryki niemieckie pocziwie wystąpiły. Masa machin parowych, aparatów cukrowniczych i gorzelanych, kotłów parowych i ogniowych narzędzi. Wszystko to dowiodło, że kraj na polu przemysłowej mechaniki rośnie i samodzielnie naprzód postępuje. W tym oddziale, umieszczone są powozy, które, chociaż ustąpiły trochę moskiewskim delikatnością roboty, ale znowu były przystępniejsze i ogromem cen nie przerażały kupujących.

Kończąc przegląd polskiej wystawy, nie możemy z pościecha nie zaświadczyć, że chociaż ona nie była zupełnym obrazem krajowego przemysłu i industrii, zawsze zdołała dać poehlebne pojęcie o jego stanie w tych gałęziach, które tu poważniej wystąpiły i o drogach i kierunkach, jakie w sumie narodowej pracy przeważają. Nie widzieliśmy ani rozkoszy, ani szalonego zbytku, który nadmiarem swoim przeraża; wszystko daży do zaspokojenia prawdziwych potrzeb większej części społeczeństwa, a nie popsutych i skażonych jego wybrańców.

Ten kierunek społecznej pracy, oparty na rezultatach cywilizacyi, rokuje przyniesienie pomyślną przyszłość i daje nadzieję, że inteligentna i gorliwa praca, nie może pozostać bez nagrody, którą jest pożądanym dobrobyt i pomyślność wszystkich klas społeczeństwa i najhojniejszy rozdział nabytków cywilizacyi, na najliczniejsze jego masy.

Finiandzka wystawa dowiodła, że mieszkańcy tego małego, aledobrze rządzonego kraju, nie zważając na niezbyt pomyślny warunki klimatu i niezbyt wiekłą urodzajność swojej ziemi, dzięki swojej pracowitości, głębokiemu przywiązaniu do kraju i moralnemu wykształceniu swojego ludu — idą raźnie drogą postępu, we wszystkich gałęziach swojej kultury, industrii i przemysłu, nietylko dbając o uytylitarne ich cele, ale nie zaniedbując estetycznej strony. Wszystko, co kraj ten na wystawę przysłał, zacząwszy od malarstwa i sztuki, które niepospolite zajęły tutaj miejsce, do najdrobniejszych okazów rzemiosła, nosi cechę naukowego wykształcenia i swojski narodowy koloryt. Mechanika i technika także jest wysoce rozwinięta i widać na jej okazach, ostatnie słowo dobrze zastosowanej nauki, a co najwięcej zwraca uwagę, to wielka sumienność roboty i niepospolita taniość rzeczy, która wielu zadziwia. Jednakże byłoby dziwniej, gdyby było inaczej. Urządzenie tego kraju, pozwalające mu uytłkować własne swoje siły, nie znajdujące w niczem

przeszkód, by dopełnić zadania i urzeczywistnić swoje ideały, ma tyle warunków pomyślnych w zupełnym samorządzie, którego on używa, że może bez przeszkód dażyć do urzeczywistnienia tej dewizy, którą na czele swej wystawił: *Industria, ars, labor*.

A. Sep.

O języku naukowym.

Od p. Adama Mahrburga z Petersburga odbieramy list, który, jako poruszający sprawę, mającą bardzo ważne znaczenie dla oświaty i nauki, pomieszczamy w całości:

Szanowny Panie Redaktorze! Pomieszczona w № 13 «Kraju» uwaga o naukowej terminologii polskiej, oraz o stosunku do niej naszej, kształcącej się młodzieży, podejmuje nie po raz już pierwszy nader żywną kwestyę wobec naszych warunków. Smiem jednak utrzymywać, wbrew zdaniem korespondenta pańskiego, że wzmiankowana «terminologia porównawcza», czyli innemi słowy, słowniki terminologiczne rosyjsko i niemieckopolski w gruncie rzeczy nie zdołałyby temu zaradzić, chociaż zkadynad przyznają, iż w warunkach przyjaznych byłyby, znaczną dla pracujących pomocą. 1° Nauki specjalne nie wyrażają się samemi terminami, lecz wiążą te ostatnie w zdania, częstokroć zbyt się różniące od dostępnej młodzieńcowi mowy potocznej. Szczególnie da się to powiedzieć o naukach ścisłych, jak matematyczne i przyrodnicze a nawet filozoficzne, z których każda ma sobie właściwy sposób wyrażania się. Opierając się zaś na licznych spostrzeżeniach swoich, twierdzą, iż właśnie nie terminologia odstrasza młodzieńca naszego; skoro bowiem jest onajomiony ze specjalnością, znaczenia terminów łatwo się najczęściej z samego toku domysła; — odstrasza go to, że z trudnością śledzić może za treścią, gdy się z każdym zdaniem z osobna borykać, wypada, zanim jego myśl pochwyci. 2° Żadna terminologia porównawcza nie pomoże do odczytywania symbolizowanych formuł matematycznych lub chemicznych po polsku, skoro się przyzwyczailo czytać je w obcym języku. 3° Młodzieniec, pracujący nad wyższą nauką, od razu się bierze do dzieł specjalnych; że zaś nie włożył się do myślenia po polsku na kursach elementarnych, poprzedzających studya specjalne, więc ta okoliczność w znacznym stopniu podnosi trudność władania naukowym językiem polskim, boć nikt nie rozpoczyna budowli od dachu!

Pomimo to jednak, należy mieć na względzie, że dość często spotykać się dają młodzieńcy, samodzielnie zwyciężający trudności całkiem, ze strony naukowej, im obcych języków i nawet piszący prace specjalnie naukowe, np. po francuzku lub po niemiecku. O ileż tedy łatwiej dalyby się pokonać te same trudności w języku ojczystym, ma się rozumieć, przy dobrej i wytrwałej woli? Jeżeli zatem nauka nasza traci taką masę sił drogich na korzyść obcych piśmiennictw, zawdzięczamy to, pomiędzy innymi okolicznościami, o których niema tu mowy, przeważnie: 1° brakowi woli, w tym kierunku zwróconej i 2° domowemu wychowaniu, które, o ile to możebne, nie wszczepia w dostatecznym stopniu, w umysły jeszcze dziecinne, potrzeby zdawania sobie sprawy w języku własnym z każdej myśli, z każdej wiadomości, nabytej w języku obcym, że nie krzewi zwyczaju zaglądania do podręczników polskich... Jak temu zaradzić? — oto pytanie. Naturalnie, powyższe przekonanie bynajmniej nie wyłącza pożyteczności, a więc i konieczności porównawczych słowników terminologicznych?

Ad. Mahrburg.

PRZEGLĄD PRASY.

TOLERANCYA. Znany ze swej publicystycznej działalności p. Kojalowicz, profesor petersburskiej duchownej akademii, zamieścił w «Cerkownym Wiestniku» artykuł, z którego wyjmujemy ustęp następujący:

«Nasze ustawy tolerancyi w taki sposób ochraniają cudzoziemskie wyznania, jakiego nigdzie nie spotykamy w zachodniej Europie. W skutek tego, w wyznaniach tych, z nadzwyczajną szybkością, przy potężnej pomocy władz naszych, tłumi się

na zakończenie, jednoaktówki. Granie cztery razy na tydzień jest za częste. Jesteśmy silnie przekonani, że ta sama liczba osób bywać będzie w tygodniu, bez względu na to, czy przedstawienia dawane będą 2 czy 4 razy na tydzień, oszczędność zaś (150 rs. dziennie za salę i t. d.) będzie bardzo znaczną. Jeden jeszcze środek, od dawna uznawany: obniżenie ceny miejsc, już został wprowadzony w życie, podnosić go zatem nie będziemy. Wszystkie proponowane powyżej środki, w związku ze zdecydowaniem już poprzednio usunięciem najniepotrzebniejszego balastu: bardzo miernego baletu, powinnyby wprowadzić równowagę do budżetu teatralnego i samemu przedsiębiorstwu zapewnić podstawy nie świetnej, ale w każdym razie, znośnej, a co najważniejsze, trwałej egzystencji.

— Otrzymał list następujący: «Panie Redaktorze! Z powodu zamieszczonego w № 12 «Kraju» odcinka d-ra Antoniego J., proszę mnie laskawie pozwolić podnieść następującą uwagę. Autor z dziwnym lekceważeniem wyraża się o niedawno zmarłej, a powszechnie szanowanej hrabinie Tekli Szuwałow, 1^o voto księżnie Zubow. Widać nie był mu znany ten ogrom dobrodziejstw, co w niedawnych czasach, za pośrednictwem hrabiny, spłynął na wszystkie prawie rodziny polskie, tysiące lez osuszył i mnogim ulżył niedolom. Lecz, jeśli nie wdzięczność, to przynajmniej należna kobiecie uprzejmość, mogła wzbudzić nazywania dziewczyną. córki zacnego obywatelskiego domu, z wielu innymi skoligaconego, wydaną przez matkę chorążynę Walentynowiczowa, nie za tulającego się «bez własnego kąta» księcia Zubowa, lecz za pełnego jeszcze wdzięku i uroku, możnego pana całego niemal szawelskiego powiatu dziedzica Ruhentala, Nerftow etc. Ograniczając się na tej prostej uwadze, którą mi poczucie prawdy dyktuje, proszę pana Redaktora przyjąć zapewnienie należnego szacunku».

Książę Giedroyc.

— Tegoroczny akt uroczysty z rozdaniem nagród w cesarskiej akademii sztuk pięknych, odbędzie się, jak się dowiadujemy, 4 listopada. Na aktach tych kolonja nasza jest bardzo licznie reprezentowana, a to z powodu, że już od kilku lat w liczbie ubiegających się o medale, zaszczytnie figurują imiona młodych polskich artystów-malarzy, rzeźbiarzy i architektów. I w tym roku, jak to już donieśliśmy, w szeregu pretendentów do nagród akademii zarówno w wydziale malarstwa jak i architektury, znajduje się kilku polaków.

— Liczba studentów-polaków w instytucie technologicznym w r. b. wynosi, jak się dowiadujemy, około 45% ogólnej cyfry studentów zakładu.

— Dowiadujemy się, że kółko polaków-studentów wyższych zakładów naukowych w Petersburgu, rozpoczyna wydawnictwo przekładów cenniejszych dzieł naukowych obcych na język polski. Na początek mają wyjść «Szkice» Herberta Spencera. Przekład, pod redakcją pp. Edwarda Natansona, Adama Zakrzewskiego i Juliusza Doboszyńskiego, już dokonany i przedstawiony do komitetu cenzury; również zebrane zostały pomiędzy studentami odpowiednie środki na koszt wydawnictwa. Natychmiast więc po otrzymaniu aprobaty ze strony cenzury, przystąpieniem będzie do druku. Pożyteczne to wydawnictwo zasługuje na szczerze poparcie.

— W mieście naszym bawił przez parę tygodni sędziwy i zasłużony badacz na niwie prawoznawstwa, senator Romuald Hube. Znany uczyony, pomimo bardzo podeszłego wieku (83 lat) pracuje jeszcze z niezmiernym zapałem nad ulubionym sobie przedmiotem; nadwężony słuch jednak nie pozwala mu uczestniczyć na posiedzeniach Rady państwa, której jest członkiem. Obecnie p. Hube kończy obszerną pracę o sądach polskich w końcu XIV wieku. Wczoraj uczyony nasz opuścił Petersburg, udając się na stały pobyt do Warszawy.

— W przyszły wtorek 19 b. m. w tutejszym sądzie okręgowym toczyć się będzie ciekawa sprawa o oszczerstwo. Skarżącym

jest p. Stasiulewicz, wydawca «Więsnika Jewropy» i zawieszono «Porjadka», oskarżonymi redaktor odpowiedzialny «Now. Wr.» p. Fiodorow i główny współpracownik tegoż pisma, p. Burenin. Skargę wnoszą będzie p. Włodzimierz Spasowicz. Sprawa ta, ciągnąca się już od półtora roku, wynika, jak wiadomo, z tego powodu, że «Now. Wr.» starało się spotwarzyć wydawcę p. Stasiulewicza podwójnie, naprzód donosząc, że tenże otrzymał gwiazdę ś. Stanisława, a następnie że «Porjadok» był subwencyonowany przez barona Ginzburga i p. Jana Blocha. Posiedzenie sądowe obiecuje być bardzo ciekawem.

— Dowiadujemy się, że p. Stanisław Rostworowski, który zaszczycony został pierwszą nagrodą na konkursie krakowskim ilustracji do «Balladyny», jest wychowawcą warszawskiej szkoły rysunkowej, a od czterech lat studentem tutejszej akademii sztuk pięknych. Prace rysunkowe p. R. zostały już nagrodzone przez akademię kilku srebrnymi medalami, które pozwalają młodemu artyście stanąć w r. p. w szeregu ubiegających się o złoty medal akademii. Wystawiony przez p. R. przed trzema laty niewielki szkic «Kleopatra» zwrócił na siebie uwagę znawców.

— Otrzymujemy list następujący: «W ostatniej kronice petersburskiej była wzmianka jakoby pani Sembrich-Kochańska rozpocząć miała u nas występy już 10 października «Lunatyczką». Jest to widocznie omyłka. Artystka zaledwie 29 września debiutowała, z wielkim powodzeniem, w Madrycie, dokąd jest zaangażowana na dwaście przedstawień. Do Petersburga p. Kochańska przyjedzie pod koniec listopada i wystąpi pierwszy raz 29 przyszłego miesiąca; w czem mianowicie — jeszcze z pewnością nie wiadomo, najprawdopodobniej jednak w Hamlecie, w roli Ofelji, opracowanej ostatecznie przez artystkę pod kierownictwem samego Ambrożego Thomasa». P.

— Nadesłano nam następujące sprostowanie: «We wzmiance o polkach, które ukończyły wyższe żeńskie kursa dla kobiet, wkradła się omyłka. Nie panna Czarnocka, ale p. Chodasiewicz ukończyła ten zakład».

— Znacomity skrzypek polski, St. Barcewicz, o którego tryumfach w Niemczech, Szwecji i Danji, donosiły gazety zagraniczne, otrzymał zaproszenie ze strony cesarskiego Towarzystwa muzycznego, dla przyjęcia udziału w symfonicznych koncertach w dniu 18 listopada w Petersburgu i 25 tegoż miesiąca w Moskwie.

— Począwszy od dnia dzisiejszego, ceny miejsc w tutejszym teatrze polskim, zostały prawie o połowę niższe. Rozsądna ta reforma powinna przysporzyć teatrowi bardzo wielu, mniej zamożnych widzów.

— Słyszeliśmy, że dyrekcya teatru polskiego nosi się z myślą utworzenia komitetu artystycznego, z udziałem osób postronnych, któryby czuwał nad repertoarem i podziałem ról. Myśl bardzo chwalebna i niewątpliwie wpłynąć powinna korzystnie na cały kierunek artystyczny i na zapewnienie większej samodzielności reżyserji w obec artystów.

— Ciekawy proces kryminalny, wytoczony przeciwko członkom zarządu petersburskiego Towarzystwa kredytu wzajemnego o fałszerstwo i inne występki, w ochranianiu powierzonej im kasy publicznej, rozpoczęło się w sądzie okręgowym petersburskim 22 listopada. Sprawa ta, sądząc z ilości wezwanych do sądu świadków i ekspertów, przeciągnie się kilka tygodni. Pierwszorządne sily tutejszego gremjum adwokackiego, podjęły się obrony obwinionych. Ze strony Towarzystwa staną adwokaci: Gerard, Makaliński i Turezaninow.

— Gazety rosyjskie donoszą co następuje: «Truppa operowa i operetkowa p. Lukowicza, przybyła do Petersburga. Personel kobiecy składa się z pań: Kasprowicz, Lado i innych. Do składu personelu męskiego truppy weszli: pp. Brzuszewski i Fiszborn, Mandrowicz, Wasilewski, Ejnsborn, Czolkowski i inni. Na dekoratora i inspektora sceny zaproszono p. Melanowskiego, na ka-

pelmistrza p. Konopaska. Orkiestra składa się z 30 osób. Do kilku sztuk obstałowano zupełnie nowe kostjomy, które zostały wykonane przez warszawskiego kostjumera teatralnego. We czwartek, 6 października, odbyła się pierwsza próba opery Moniuszki «Halka». Jak mówią, postanowiono głównie obznajmić publiczność petersburską, z wybitnymi utworami oryginalnymi kompozytorów polskich. Do repertuaru wejda utwory Moniuszki, Noskowskiego, Hofmana, Dobrzańskiego i Kruzińskiego».

— Na posadę profesora gry na fortepianie w tutejszym konserwatorium, wezwany został, jak donoszą gazety rosyjskie, p. Święczkowski.

— Donoszą nam, że p. Mieczysław Szyrowski, inżynier komunikacji w Petersburgu, otrzymał na wystawie moskiewskiej, medal srebrny, za nowy system tamy ruchomej z drzewa.

KRONIKA PROWINGYONALNA.

∞ Z HRUBIESZOWA. W ubiegły piątek miasto Hrubieszów dotknięte zostało straszną klęską pożaru. Ogień wybuchnął o godzinie trzeciej po południu na przedmieściu Stawecinie i w przeciągu dwóch godzin pastwą jego stało się już 80 budynków. Ratunek, względnie do miejscowych środków, był energicznie użyty, szalony wicher jednak przenosił ogień z budynku na budynek, tak, że przeszło 100 domów spłonęło.

∞ Z PIOTRKOWA. Wydział cywilny sądu okręgowego piotrkowskiego, jak podaje «Tydzień», nie może w żaden sposób podjąć pracy i zabezpieczyć wymiaru sprawiedliwości w czasie właściwym, z powodu zbyt małego składu osobistego. Obecnie na wyrok w sprawie między handlującymi z weksłu, powód musi oczekiwać 5 i więcej miesięcy!! Pożądane jest albo utworzenie drugiego wydziału cywilnego, albo przynajmniej powiększenie składu osobistego wydziału cywilnego, tak, aby zamiast 2, mogły się odbywać po 3 posiedzenia tygodniowo.

∞ Z WITEBSKA donoszą nam: «W dniu 3 października, w obecności władz miejscowych i licznej publiczności, odbyło się uroczyste otwarcie wystawy gospodarstwa wiejskiego, urządzonej przez Towarzystwo witebskie gospodarzy wiejskich. Wystawa obejmowała siedm działów. 6 października komisya rzeczoznawców zakończyła swoją działalność rozdaniem nagród wystawcom. Ekspertyza odznaczyła się wielką sumiennością. Na 100 przeszło eksponentów, którzy wystawili więcej niż 600 przedmiotów—49 tylko otrzymało nagrody. Rozdano 5 złotych, 13 srebrnych i 15 brązowych medali; pozostałym wystawcom udzielono listów pochwalnych; właścicielom zaś, Piotrowi Jurgielu, z pow. dynaburskiego, ministerstwo dóbr państwa ofiarowało arkę». R.

∞ Z HELSINGFORSU. «Głos» donosi, że od 1880 roku rząd rosyjski zobowiązał się wypłacać skarbowi finlandzkiemu 6,000 rs. rocznie na utrzymanie opery witebskiej w Helsingforsie.

∞ Z KIJOWA. Pogłoska o możebnym w gub. kijowskiej bankructwie 5—6-o miljonowym, z powodu upadku cen pszenicy, — spotkała zaprzeczenie w «Kijewlaninie». Znaczniejsi producenci nie sprzedali jeszcze pszenicy. Zadatek od 1 mil. pudów, mogący zginąć, jeśli część pszenicy nie zostanie kupioną, wyniesie około 200 tys. rs., jeśli będący rachowali po 20 kop. od puda. Ogólny upadek cen pszenicy, dochodzący 40 kop. na pudzie, dotknął głównie wytwórców, co się bankructwem nazwać nie może. Producenci zarobią o 5 mil. mniej, — oto wszystko, podług «Kijewlanina».

∞ ZE ZWIENIGRÓDKA. «Kijewlanin» donosi, że dyrektorem cukrowni hr. Potockiego w Olechowie, jest p. Zienowicz, który ukończył wydział inżynierski i chemiczny instytutu politechnicznego w Wiedniu. Laboratorium, należącym do fabryki, zawiaduje p. Czapuczyński, kandydat nauk przyrodniczych z uniwersytetu warszawskiego.

Na pogorzeców w Białej.

Ks. Galicz ze święciańskiego 5 rs. — Razem z poprzedniami — 15 rs.

Na kościół w Ekaterynburgu.

Żabczyński 1 rs., Pohoski 1 rs., W. Ł. 1 rs., P. Lubjewska 1 rs. — Razem z poprzedniami — 62 rs. 65 kop.

Przedpłatę na „Ognisko“ dla T. T. Jeza.

Pp. Sawaszyński 5 rs., Witkiewicz 5 rs., Kukskiński A. 5 rs., Korwin Krukowski 5 rs., Wehr i Kuszewski 5 rs., W. Szwojnicki 5 rs., dr. L. Heltman 5 rs., Tołwiński 5 rs., Wal. Czapka 5 rs. — Razem z poprzedniami — 110 rs.

Dla Serbów Łużyckich.

Pohoski 1 rs., Student 50 k. — Razem z poprzedniami — 16 rs. 5 k.

Repertuar Teatru Polskiego

od 11 do 17 października.

(Tymczasowo w sali klubu «Błahorodnoje Sobranje».)

W poniedziałek, 11 paźdz. Miód Kasztelański, kom. kontuszowa (z czasów Augusta II), w 3 aktach J. I. Kraszewskiego (p. Parznicka, pp. Lubicz, Zboiński, Siedlecki, Szymanowski i inni). — Pomyłka, kom.

We środę, 13 paźdz. Dwie teściowe, kom. A. Abrahamowicza. — Maś od biedy, kom. Bliźnińskiego. — Inny zamiar, kom. Pailleron (z udziałem pp. Parznickiej i Stachowicz, pp. Rychtera, Szymanowskiego, Lubicza, Zboińskiego i Siedleckiego). — Czardasz.

W piątek, 15 paźdz. Krewniaki, kom. w 4 aktach M. Bałuckiego (p. Stachowicz, pp. Zboiński, Lubicz, Szymanowski i Siedlecki).

W niedzielę, 17 paźdz. przedstawienia nie będzie, ponieważ klub wzięł salę na swój użytek.

Początek o godzinie 8-ej.

REDAKTOR i WYDAWCA Erasmus Piltz.

Przedpłata na tyg. polityczny niemiecki „Reform“, wraz z dodatkiem literackim „Slavische Rundschau“, wynosi z przesyłką pocztową: całorocznie 12 zlr., półrocznie 6 zlr., kwartalnie 2 zlr., miesięcznie 1 zlr. Można atoli prenumerować osobno „Reform“, a osobno „Slavische Rundschau“. Wówczas wynosi przedpłata z przesyłką pocztową: na „Reform“ całorocznie 8 zlr., półrocznie 4 zlr., kwartalnie 2 zlr., miesięcznie 70 ct.; na „Slavische Rundschau“: całorocznie 8 zlr., półrocznie 4 zlr., kwartalnie 2 zlr., miesięcznie 70 ct. Adres redakcji i administracji: Wien, IX. Bezirk, Universitätsstrasse 4.

OSOBA posiadająca dyplom z konserwatorium parzyckiego, życzy sobie udzielać lekcji fortepianu i śpiewu. Uprasza zgłaszać się listownie do redakcji «Kraju». (37-8-8)

GABINET DENTYSTYCZNY i Laboratorium sztucznych zębów Józefa Landau w Petersburgu. — W. Morska 23, otwarte codziennie od 10—5. Bezboleśne wstawianie sztucznych zębów i plombowanie złotem. Leczenie chorób szcęk i zębów. Konsultacje w języku polskim. Studentom wyższ. zakł. nauk. udzielają się porady bezpłatnie od 2—3. (104-0-4)

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r. z wygodnym mieszkaniem dla chorych, przyjmuje dla odbycia porodu, z zachowaniem tajemnicy. Maksimil. zaułek, d. Pola № 2 m. 22. (44)

STUDENT mat. wydz., który ukończył chlubnie gimn. klas. w Żytomierzu, posiadający języki franc. i niem., szuka posady korepetytora na dogodn. war. Kóg Fontanki i Zabałk. pr., d. 2-4, m. 91. (110-6-3)

W KRAKOWIE

do sprzedania KAMIENICA DWUPIĘTROWA, blisko Rynku położona, niskej ceny kosztu. Wiadomość w Biurze Ogłoszeń, Wiślna, Pałac № 7, w KRAKOWIE. (106-3-3)

RESTAURACYA, KAWIARNIA i PIEKARNIA POLSKA

Michajłowska ul., dom Szlacheckiego klubu. Poleca Szanownej Publiczności smażnię, według polskiej kuchni przygotowane obiady, śniadania i kolacje. — Chleb na sposób warszawski i tak zwany wiejski. — Rozmaite ciasta, Baby, Piacki, Mazurki, Papietazce. — Pierniki Toruńskie. — Kawa, Herbata i Cokolada. (100-4-4)

STUDENT sumiennie korepetuje i przygotowuje do wszystkich średnio-nauk. zakł. Ma rekomendacyę. Nadieżdzińska, № 1, m. 33. W. G. (114-2-3)

WARSZTAT
OBUWIA NIEMIECKIEGO I DANKIEGO
K. ZABIEŁOWICZA

w Petersburgu, na rogu ul. Poostamskiej i pl. Isaaka, d. Kitnera, № 1-7.
urządzony na wzór najpierwszych tego rodzaju petersburskich i francuskich zakładów, poleca się względem polskiej publiczności. (110-13-3)

SKŁAD WIN
pod firmą braci Saulewicz

Zagorodny pr. na rogu Lasstukowa zawł., № 25/16.
Rekomenduje przeważnie wina Węgierskie wytrawne i łagodne, Miody staropolskie, Wódka starą, oraz rozmaite wina krajowe i zagraniczne. Zyczącym mieć cennik naszego Składu Win, takowy wysyła się bezpłatnie. (122-3-2)

Z KAUCYĄ RS. 600,

Polak, w młodym wieku, rodzinny, poszukuje posady: nadzorca, magazyniera, kasyera, kontrolera, rządcy domu w Petersburgu, albo też rządcy, ekonomy na folwark; praktycznie zna część gospodarstwa i rolnictwo. Adres: Kirocznaja ul., № 46, m. 4, W. Osobiście od 3 do 6 godz. po południu. (126-1-1)

W RODZINIE LEKARZA żyją sobie miód dwóch chłopców pensjonerów. Tamże przysposabiają do średnich zakładów naukowych. Widzieć można od 6 do 8 wiecz. Niokołajewskaja, № 65A, m. 34. (127-1-1)

B. STUDENT szuka jakiegokolw. zajęcia. Tylko listownie. Ekaterynh. pr. № 8, m. 12, pok. 1. (123-1-1)

Otwiera się szkoła muzyczna. Widzieć można od 12 do 2 god. Was. ostr., 2 linja, № 3, m. 9. (124-1-1)

REDAKCJA
„KŁOSÓW“

ma zaszczyt donieść swym Prenumeratorom, że jako premjum bezpłatne przetransyła za ten rok kopję oleodrukową znakomitego obrazu W. Pruszkowskiego «Zgon Anhellego». Prawo do tego premjum mają wszyscy, którzy z chwilą rozpoczęcia wysyłki oleodruku będą prenumeratorem «Kłosów». Prenumeratorzy zamiejscowi, życzący sobie otrzymać premjum bezpłatne, powinni nie później jak do d. 1 listopada r. b. nadesłać pod adresem wydawcy kop. 50 na koszt przesyłki i opakowania.

Cena oleodruku dla nieprenumeratorów wynosi rs. 5, z przesyłką pocztową rs. 6.

Kłosy kosztują w Warszawie rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Na prowincyi w Królestwie i Cesarstwie wraz z przesyłką pocztową rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Adres: S. Lewental w Warszawie, Nowy-Swiat Nr. 89. (72-6-5)

Student ze złotym medal. i chlubn. świadectwami, daje lekcye matem. jez. staroż. i nowoż. Listownie: Fontanka, № 81, m. 2. G. (125-1-1)

Księgarnia i Skład Nut
LESMAŃA I SWISZCZOWSKIEGO,
w Warszawie, przy ulicy Mazowieckiej, Nr. 15.

POSIADA NA SKŁADZIE GŁÓWNYM:

- H. G. OLLENDORFFA. Metodę teoretyczno-praktyczną nauczania się czytać, mówić i pisać w sześć miesięcy:
- Po niemiecku, wydanie 5-te, cena wraz z kluczem rs. 2 kop. 25
 - francuzku, 4-te, » 2 » 40
 - angielsku » » 3 » —
 - włosku » » 3 » —
- NB. Pięć wydań tej książki do nauki języka niemieckiego i cztery wydania do francuskiego, a nadto mnóstwo wydań zagranicznych do nauki wszystkich niemal europejskich, niektórych wschodnich i starożytnych języków, są najlepszym świadectwem dobroci metody Ollendorffa. (76-6-5)

SPECYALISTA NAUKI DENTYSTYCZNEJ
rekomenduje osobom cierpiącym na zęby:

Obejrzanie bolejących zębów, ustraniając przyczynę bólu, chroniąc je o ile możności od wyjęcia, przytem łożąc wszelkie starania dla utrzymania naturalnych zębów.
Emaljowanie i plombowanie zepsutych zębów, prostowanie krzywo rosnących, oraz wstawianie sztucznych zębów bez męczącej operacji.
(Osobom niemającym, zwręcza się leczenie po cenie umiarkowanej.
Adres: Wielka Sadowa, pomiędzy Newskim pr. i Italską, trzeci dom od Newsk. pr., № 9, obok hotelu «Dagmar», mieszk. № 16. (118-2-1) N. ANDERSEN, dentysta.

KSIĄŻKI
NIEZBĘDNE W WYCHOWANIU DOMOWEM
do nabycia we wszystkich księgarniach.

- 1. JESKE AUGUST. Pedagogika, obejmująca zasady i metody moralnego, fizycznego i naukowego wychowania dzieci, ze szczególnym względem na potrzeby wychowania domowego. 1 50
- 2. WERNIO HENRYK. Wychowanie dziecka włączanie do lat 6-ciu — 40
- 3. POKÓJ DZIECIŃNY. Podręcznik w duchu Froebliowskim do użytku matek, z 20 tablicami wzorków litografowanych, zawierających poglądowy sposób rozwijania władz umyślny i serca dzieci od lat 3—6 przez praktyczne zajęcia odpowiedniami ich wiekowi robotkami ręcznymi, przepłatanymi krótkimi powiastkami, bajeczkami, piosenkami i wierszykami . 1 20
- 4. JESKE AUGUST. Równianka, czyli Zbiór powiastek do opowiadania dzieciom od lat 3-7, z obrazkami kolorowanymi, wydanie drugie — 45
- 5. — Świat i dzieci, czyli Nauka o rzeczach, wyłożona na podstawie nauki poglądowej. Część I. Najbliższy świat dziecka (Nauka o Bogu, Rodzinie, Domu, Dzieciach, Szkole, Ogródzie, Polu, Lesie, Wsi, Mieście i t. d.), z 15 tablicami kolorowan., dla dzieci od lat 5-7. Wydanie drugie 1 80
- 6. — Część II. Nauka o zwierzętach i roślinach, wyłożona w obrazkach i szkicach zajmujących, z 15 tablicami kolorowanymi, dla dzieci od lat 7-10. Wydanie drugie 1 80
- 7. — ABC, czyli nauka czytania i pisania, wyłożona na podstawie nauki poglądowej, z licznymi obrazkami i wzorami kaligraficznymi. Wydanie trzecie, część teoretyczna i część praktyczna. Cena kop. 45; w ozd. okładce — 60
- 8. BRODEŃSKI KAZIMIERZ. Dzieje starego i nowego testamentu, wydanie XI, powiększone i uzupełnione pytaniami, przez ks. Grabowskiego, 2 tomy — 75

Wszystkie książki są kartonowane. (76-2-2)
Wydawnictwo księgarni S. Arcta w Lublinie.

